Nr. 45. Lwów — Piątek dnia 24 Lutego. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika prsy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 1.
„ przy ul. Słowackiego (obok las. Dlany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niślołowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięcznie złr. 1.30 | Półrocznie złr. 8
Kwartalnie „ 4.— | Rocznie „ 16
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Macieja ap. — Meletya arch.
Jutro: św. Anastazyi m. — Martyniana

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. —
Zachód „ 5 „ 29

Długość dnia g. 10 m. 29
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 lutego.

Wtorkowa mowa ministra finansów Steinbacha, który odpowiadając na mowę p Weigla o ucisku podatkowym w Galicyi, przytaczał daty statystyczne, mające posłużyć za dowód, że p. Weigel za czarno malował i że Galicya bardzo pięknie się rozwija, dała liberalnym pismom wiedeńskim sposobność do rzucenia się na nasz kraj, a nowa ta napaść liberalnej prasy wiedeńskiej złą wolą przewyższa wszystkie inne, na jakie dotychczas niejednokrotnie byliśmy wystawieni. Przytoczymy kilka ustępów z artykułu, który naczelny organ liberałów wiedeńskich *Nowa Presse* poświęca tej sprawie.

Oto pisze ona: „Mowa p. Weigla była rezultatem agitacyi, rozwiniętej w Galicyi przeciw temu, aby w dziedzinie administracyi podatków zastosowywano do tego kraju tę samą miarę, co do innych krajów koronnych. Minister finansów jednak kilku cyframi udowodnił, że stosunki podatkowe w Galicyi są tego rodzaju, iż wymagają koniecznej naprawy. Oto od roku 1885 do 1891 wzrosły w Galicyi zaległości w podatkach bezpośrednich z 5,518.000 zł. na 6,649.000 zł., a zatem przeszło o milion. Wynoszą one w Galicyi 36 procent całej należytości podatkowej, a we Lwowie wynosiły niedawno jeszcze ani mniej, ani więcej jeno 60 procent. W ten sposób skonstatował minister, że stan, jaki panuje w Galicyi, jest całkiem inny, aniżeli w innych krajach koronnych. Galicya nie odznaczała się wprawdzie w ostatnim lat dziesiątku bynajmniej skromnością w swoich żądaniach, przeciwnie domagała się ona wciąż nowych inwestycyi, których koszta państwo ponosiło, za to zalegała z podatkami, skutkiem czego obywatele, dobrowolnie płacący lub znajdujący się w innych krajach monarchii, musieli płacić za tych obywateli galicyjskich, którzy płacić nie chcą. Prawdziwie zdumiewającą rzeczą jest, jak oszukańczych manewrów chwytają się ludzie na dalekim wschodzie monarchii, aby uchylić się od obowiązku płacenia podatków, a urzędowe sprawozdanie, które minister dziś zacytował, mówi o bardzo poważnych mężach, którzy, gdyby ich postępowanie nazwano po imieniu, odpowiedzieliby na to wyzwaniem na pojedynek, albo przynajmniej skargą o obrazę honoru. W ten sposób delikatnie, ale wyraźnie dał minister do poznania, kto to są ci poważni ludzie z twardem sumieniem podatkowem, a bardzo czułem poczuciem honoru. Stosunki galicyjskie, które dr. Steinbach w sposób tak sensacyjny dziś przedstawił, są także pod względem politycznym bardzo pouczające. Ze wszystkich gałęzi administracyi państwowej w jednej tylko administracyi podatkowej utrzymała się dotychczas ze względu na konieczność państwową centralistyczna organizacya w całej czystości. W dziedzinie administracyi politycznej, szkolnej, a nawet sądowej poczyniono jak najdalej idące koncesye w kierunku federalistycznym, ba nawet w kierunku nadania Galicyi zupełnej odrębności. Dziś jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy minister spraw wewnętrznych dzierży jeszcze w swem ręku polityczną administracyę Galicyi, a władze autonomiczne otrzymały kosztem administracyi państwowej niesłychaną pełnię władzy. Jeżeli więc w scentralizowanej dziedzinie podatkowej zagnieździły się takie stosunki, to jakże dopiero musi wyglądać administracya polityczna Galicyi, której ubytek siły i powagi państwowej nie da się ująć w cyfry. Te stosunki galicyjskie są rezultatem polityki ustępstw i powierzania „rodakom“ tek ministeryalnych.“

Oto artykuł *Nowej Pressy* w dosłownem brzmieniu.

Jest on wiernym wyrazem taktyki centralistów względem nas, to też wszelka polemika byłaby daremną. Dla nas zaś powinna stąd wyniknąć nauka, że spraw domowych nie powinniśmy wynosić przed forum wiedeńskie.

Ale kilku słowy odpowiedzieć musimy p. Steinbachowi. Oto, jako jeden z głównych objawów rozkwitu Galicyi podał on to, że liczba wkładek w galicyjskich kasach oszczędności zwiększyła się w ostatnim lat dziesiątku. Czyliż to jednak ma być dowodem, że ucisku podatkowego nie ma? Czyliż to ludzie, zalegający z podatkami, są właścicielami tych wkładek, czy może ludzie, nie opłacający żadnych podatków? Nie z roczników statystycznych, bo te są zawsze zwodnicze, ale z doświadczenia wiemy, że ludność ugina się pod ciężarem podatków i że zaległości podatkowe nie dla tego powstały, iż obywatele nie chcą płacić podatków. Są one rezultatem niemożliwego systemu podatkowego, z którym koniecznie raz już zerwać trzeba.

Wczorajszy telegram doniósł o upadku gabinetu portugalskiego. Liberalny rząd Diaza Ferreiry zanadto kokietował z republikanami, przezco naraził się na opór parlamentu, który odmówił mu budżetu. Ferreira zaproponował królowi rozwiązać parlament, a nie uzyskawszy na to pozwolenia, podał się do dymisyi. Wypadek ten wzburzył republikanów do takiego stopnia, że sytuacya w kraju stała się trudną. Powołany przez króla do utworzenia gabinetu szef „regeneradorów“, to znaczy „odnowicieli“, a poprostu postępowców, p. Serpa Pimentel zrzekł się misyi, bo nie chciał się narażać republikanom. Wówczas król powołał gabinet konserwatywny, na którego czele stanął nie jakiś Hinzerheim, jak mylnie doniósł wczorajszy telegram, lecz znany senator Hince Ribeiro.

W Rosyi istnieje nieznany gdzieindziej w Europie departament tajnej policyi, instytucya potężna, którą można chyba porównać ze średniowieczną hiszpańską inkwizycyą polityczną, albo z tajną radą wenecką. Agenci tego departamentu, nieznani nikomu, zajmujący różne społeczne stanowiska, rozrzuceni są po całej Rosyi i umówionymi znakami korespondują ze swym szefem, który w ten sposób wie o wszystkiem, cokolwiek się dzieje w caracie: w urzędach, w towarzystwie, w klubach, nawet w rodzinach. Budżet tego departamentu jest nieograniczony, a władza jego szefa tak wielka, że go nazywają pospolicie wice-carem. Na czele tej instytucyi stał przez ostatnie lat dziesięć umiarkowany Durnawo, przeciwnik terroryzmu, więc w Petersburgu kopano pod nim dołki, aż teraz go obalono. Jego miejsce zajął dawny żandarm, a później ataman kozaków astrachańskich, surowy jenerał Pietrow. Przypuszczają w Rosyi, że teraz więzienia zaczną się napełniać.

Na zgromadzeniach wyborców w Szkocyi i Walii uchwalono domagać się, aby te dwa niegdyś odrębne państwa otrzymały teraz takie same home-rule, jakie Gladstone zaproponował dla Irlandyi. Nawet własny okręg wyborczy Gladstona przystąpił do tego żądania. Tak tedy, jeśli ten ruch decentralizacyjny zwycięży, jednolita Brytania przekształci się w federacyę czterech państw, mianowicie trzech królestw (Anglii, Szkocyi i Irlandyi) i jednego księstwa wallijskiego.

Zamięszany we włoskie panamino, oskarżony o branie łapówek od Banca Romana deputowany De-Zerbi zmarł na zapalenie mózgu.

KORESPONDENCYE.

Berlin 20 lutego.

(:) Przygnębienie na giełdzie ogromne i zupełna bezradność, bo nie stało ogromnej finansowej głowy, która myślała za wszystkich tutejszych kapitalistów, operujących pieniędzmi, i przy pomocy Bismarka nadała tutejszemu rynkowi prawie pierwszorzędne znaczenie: nie stało Gersona von Bleichrödera. Na „von“ kładę nacisk, bo ów zmarły bankier jest jedynym, któremu w Prusach nadano szlachectwo. To świadczy jeśli nie o jego zasługach, to o wpływach. Ale są i zasługi. On pomógł Bismarkowi ulokować w różne kolosalne przedsięwzięcia całe 5 miliardów, które wzięto z Francyi, on finansował przedsiębiorstwa kolejowe, on zrealizował wielką rumuńską pożyczkę, czem ugruntował Hohenzollernów na tronie Rumunii, on wreszcie zarządzał majątkiem Bismarka. Przytem wszystkiem zrobił dla siebie niezły fundusik, — jedni mówią, że 80, inni, że 100 milionów, ale pewności pod tym względem nie ma, bo przecież spadkobiercy bankiera, synowie jego, wcale nie myślą dzielić się spadkiem z fiskusem.

Bleichröder sam zbudował swą wielkość. Po ojcu odziedziczył zwykłą wekselsztubę, nazywaną pompatycznie „domem bankowym.“ Było to w środku naszego stulecia. Wówczas Anzelm Rotszyld potrzebował mieć zastępcę w Berlinie, przybył więc sam nad naszą Szprewę i szukał zdatnego człowieka. Wybrał Bleichrödera, może nie przypuszczając nawet, że tworzy sobie przyszłego nieraz konkurenta, a nieraz dzielnego towarzysza. Szczęśliwe wojny powiększały znaczenie Prus i Berlina, a Bleichröder ze wszystkiego umiał korzystać. Z Bismarkiem żył tak blizko, tak wszystkiemi schodami wchodził do niego, że aż źle z tego powodu mówiono o żelaznym kanclerzu. Miał on być miękkim jak wosk w rękach sprytnego bankiera, który jednak był bardzo... delikatny. Opowiadają, że Bismark raz się nań rozgniewał i bryznął po swojemu, a bankier odrazu zemdlał, potem ocucony płakał i jęczał, co tak rozrzewniło Bismarka, iż wycałował, wyściskał bankiera i odtąd robił dlań wszystko. Świetne to były czasy dla Bleichrödera! Podczas berlińskiego kongresu dał obiad, na którym byli oprócz Bismarka, Gorczaków, Szuwałów, Beaconsfield, Salisbury, Andrassy i wszyscy inni. Każdy z nich otrzymał menu artystycznie cyzelowane na grubej złotej blasze, a w zamian uwiecznił swe nazwisko w sztambuchu bankiera. Ale z dymisyą Bismarka skończyła się karyera Bleichrödera. Nowy rząd znać go nie chciał, więc i on się odwracał od nowego rządu, a żółć swą leczył we Friedrichsruhe, dokąd często jeździł.

Zresztą był to człowiek nieszczęśliwy. Od wielu lat prawie nic nie widział; zaledwo słabo, żółte światełko przenikało do jego oka. Nic jeść nie mógł, bo już nie trawił, nie ze starości zapewne. Wreszcie sen stracił i błąkał się po swym bankierskim pałacu, albo z latarką i przewodnikiem chodził po Thiergartenie przez całą noc. Stąd znany był w całej stolicy.

Rzym 17 lutego.

(*X. Z.*) W Watykanie dzień w dzień deputacye świeckie i duchowne, przybywające z hołdami i darami tak pięknemi, że bodaj o niektórych wspomnieć trzeba. I tak 13 b. m. Ojciec św. przyjmował biskupów umbryjskich w liczbie 18, którym przewodniczyli ks. Pagliari, arcybiskup spoletański, i ks. Foschi, arcybiskup peruźański. Posłuchanie to odbyło się w prywatnych pokojach papieskich. Papież wyraził im przywiązanie swoje do Umbryi i do Peruźu, gdzie przez 30 lat przebywał i które się stały dla niego jakoby rodzinną prowincyą i miastem. Jakoż otoczył się on dostojnikami z Peruźu pochodzącymi a przyjaciółmi jego od serca i powiernikami stali się Peruźanie, jako kardynałowie Laurenzi i Rotelli, i monsignor Satolli, świeżo mianowany delegatem apostolskim w Zjednoczonych Stanach Ameryki.

Biskupi weneckiej prowincyi wystosowali do Papieża protest przeciwko projektowi nieuchwalonej jeszcze ustawy, który wymaga, aby małżeństwo cywilne poprzedzało zawsze kościelne. Ojciec św. odpowiedział im listem apostolskim, w którym to pierwszeństwo stanowczo potępia i piętnuje, wykazując jego smutne następstwa i niemoralność i wzywając biskupów do użycia wszystkich środków, ażeby nie dopuścić uchwalenia tej ustawy w parlamencie.

D. 14 lutego otrzymali posłuchanie misyonarze tak zwanego Towarzystwa Maryi, oraz deputacya Córek Mądrości. Podali oni wspaniale wykonany adres i jako dar kuferek w kształcie barki, będącej herbem założyciela, a na masztach tej barki są bandery z rodowem hasłem założyciela tych obu stowarzyszeń Montfort'a *Dieu seul*. Barka ta pełna była złota uzbieranego przez misyonarzy Maryi i przez Córki Mądrości.

Był także przyjęty przez Papieża ksiądz Pace, arcybiskup maltański, który złożył znakomitą ofiarę od mieszkańców tej wyspy. Do świętopietrza dołączone było srebrne naczynie, artystycznie rzeźbione, do omywania rąk po komunii, i mszał ze srebrną, cudnie wyrabianą okładką. Srebrne naczynie, to dar pań maltańskich, mszał zaś jest datem rodziny hrabiów Messina z Malty.

Przyjechał znany jenerał de Charette, dawny naczelnik papieskich żuawów, i ofiarował Ojcu św. drogocenny przycisk na papiery, na którym widać drobniutkich rozmiarach labarum tebańskiego legionu z napisem: *In hoc signo vinces.*

Przybyła także od kilku dni liczna pielgrzymka irlandzka, na czele której znajduje się sześciu biskupów z kardynałem Logue, prymasem irlandzkim, oddawna już tutaj przybyłym. Wszyscy jej członkowie, tak duchowni, których jest przeszło stu, jako i świeccy płci obojej, których jest czterystu, mają na piersiach na białej wstążce bronzowy medal z popiersiem papieskiem z jednej, a herbem jego z drugiej strony. Dziś w nocy przyjedzie połowa pielgrzymki angielskiej pod wodzą księcia Norfolka w liczbie 630 osób, a reszta przybędzie jutro, tak, iż angielskich pielgrzymów mężczyzn i kobiet będzie około 1200. Wszyscy oni należą do wyższych sfer społeczeństwa i prześwietne dary przywożą Ojcu św. Papież da im osobne posłuchanie d. 24 b. m.

Wczoraj przyjmował Ojciec św. w bazylice św. Piotra ośm tysięcy pielgrzymów włoskich z Sycylii, Sardynii, Kalabryi, Abruzzów, Neapolu, prowincyi rzymskiej i Umbryi. Każda prowincya prowadzona była przez swoich arcybiskupów i biskupów. Członkowie stowarzyszenia czyli koła (*circolo*) św. Piotra we fraku służbę spełniali w kościele. Była też straż szwajcarska i papiezcy żandarmi pod dowództwem pułkownika Tagliaferni. Pielgrzymi zajęli poprzeczną nawę na prawo, zwaną nawą watykańskiego soboru, który się w niej odbywał. Widać było nad ich szeregami 11 różnobarwnych chorągwi, należących do katolickich robotniczych towarzystw. Papież przybył w lektyce, otoczony kardynałami: Rampollą, Guarino, di Rende, Capecelatro, Sanfelice i całym dworem swoim duchownym i świeckim. Pielgrzymi przywitali go hucznemi okrzykami: *Viva Leone XIII! Viva il Papa!* Okrzyki te używane od dawna przez pielgrzymów, są bardzo niestosowne w kościele, w przytomności Przenajśw. Sakramentu, i bywają przedewszystkiem demonstracyą polityczną, a nie religijną, bo gorliwcy zwykli krzyczeć w niebogłosy: Niech żyje Papież-Król!

Ojciec św. w asystencyi trzech tajnych kapelanów odprawił cichą mszę, poczem wypił kawę za ołtarzem, a wróciwszy na jego stopnie, usiadł na krześle i wtedy zaczęło się przedstawienie pielgrzymów, którzy przeciągali parami. Papież miał łaskawe słowo niemal dla każdego zapytując o nazwisko i zkąd rodem, i rozdawał sam wszystkim jubileuszowe medale. Bardzo go zajęli rybacy neapolitańscy biało ubrani i przynoszący mu kilka koszów z rybą. Ostatnimi byli pielgrzymi z Carpineto, rodzinnego miasteczka Leona XIII, a przeto jego współobywatele, w tradycyjnym góralskim stroju. Rozmowa Papieża z pielgrzymami przeciągnęła się od 10 rano do 1 po południu. Ojciec św. był mocno zmęczony, kiedy wrócił do swoich apartamentów.

Dziś rano zaś przyjmował podobnież u św. Piotra pielgrzymki ze środkowych i północnych Włoch, z komitetami, co je urządzały, i z komitetem pań rzymskich, który złożył Ojcu św. drogocenny ornat, który on pojutrze przywdzieje. Ojciec św. przybył o 10-tej i najpierw mszę odprawił, poczem zasiadł koło ołtarza na tronie umyślnie tym razem postawionym na podwyższeniu. W chwili, kiedy na nim zasiadał, rozległy się znowu huczne okrzyki pielgrzymów. Wkoło tronu uszykowali się kardynałowie, między którymi był ks. Dunajewski, razem z 50 arcybiskupami i biskupami.

Najpierw przystąpiła do tronu księżna Franciszka Massimo i ofiarowała w imieniu pań rzymskich ów kosztowny ornat, za który Ojciec św. jak najuprzejmiej księżnie i damom arystokracyi rzymskiej dziękował. Potem kardynał Parocchi, jako prezes jubileuszowej komisyi, odczytał adres i ofiarował Papieżowi aksamitny worek zawierający 75 tysięcy franków w złocie. Ojciec św. dla znużenia nie odpowiedział na odczytany adres, ale kazał monsignierowi Volpiniemu, sekretarzowi listów łacińskich, odczytać przygotowane przemówienie. W mowie tej, napiętnowanej do najwyższego stopnia duchem pojednania i pokoju, Leon XIII oświadcza, iż od lat 30 polityka postępuje błędną drogą, chcąc wykopać przepaść między krajem tak katolickim jak Włochy a Papiestwem. Jednak gdyby Papiestwo i charakter a zamiary samego Papieża były dobrze znane i zrozumiane, tłumy nieprzyjaciół Stolicy św. zniklyby od razu, a ostateczne rozwiązanie istniejących trudności nastręczyłoby się samo z siebie z największą łatwością i prostotą. Ale uprzedzenia, przesądy i nieufność podnoszą

ODCZYT

prof. dr. Fr. Majchrowicza:

„Gimnazya klasyczne i realne w Berlinie.“

W sobotę dnia 11 lutego miał odczyt w sali fizyki tutejszej szkoły realnej zaszczytnie znany ze studyów swych nad Plutarchem, Arystofanesem, Horacyuszem i Lucyliuszem i z wielu innych prac i recenzyi literackich, a także powszechnie ceniony pedagog i profesor lwowskiego gimnazyum Franciszka Józefa, dr. Franciszek Majchrowicz i mówił na temat: „Gimnazya klasyczne i realne w Berlinie“. Przewodniczył zastępca prezesa Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych prof. Tomasz Sołtysik.

W odczycie tym zdawał prelegent sprawę z pobytu swego w Prusiech a szczególnie w Berlinie, gdzie w celach naukowych przez pięć miesięcy przebywał. W chwilach bowiem wolnych od zwykłych zajęć naukowych, od wykładów uniwersyteckich lub pracy w bibliotekach, spędzał on codziennie prawie 2—3 godziny w gimnazyach klasycznych i realnych przysłuchując się lekcyom szkolnym i przypatrując się pilnie wszelkim objawom życia pruskiej młodzieży szkolnej.

Otóż w obec tego, że gimnazya pruskie w ogóle, a berlińskie w szczególności, od dawna rozgłośnej zażywają sławy, postanowił prelegent podać zebranym członkom Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych wrażenia, jakie wyniósł z hospitacyi swych w Prusiech, aby wykazać, czy i o ile słuszne jest to przesadne dziś uwielbienie dla tamtejszego szkolnictwa.

Rozumie się, że prelegent podał w odczycie swym to tylko o szkołach pruskich, co mogło zająć uwagę członków zebrania i co przyczynić się może dla dobra naszej kształcącej się młodzieży; a pominął wszystko to, czego każdy doczytać się może w odnośnych dziełach naukowych i w corocznych sprawozdaniach gimnazyalnych. Inaczej bowiem byłby przybrał odczyt ten ogromne rozmiary; a tak sprawił prelegent wszystkim obecnym nader miłą przyjemność, bo pięknie i gładko odczyt wygłosił, a skrzętnie nagromadzonym doborowym materyałem potrafił zebranych słuchaczy do tego stopnia zainteresować, że słuchali tego prawie dwugodzinnego wykładu z taką natężoną uwagą, z takiem rzekłbym nabożeństwem i z tak miłem zadowolnieniem, z jakiem słucha się słodkich i miłych dźwięków utworu muzycznego jakiego sławnego artysty, który sam własną swoję kreacyę reprodukuje.

My starać się będziemy podać w niniejszem sprawozdaniu przynajmniej w najogólniejszych zarysach szkic tego odczytu, aby ci, którzy na tym odczycie nie byli, a których sprawa ta obchodzić może, chociaż w części stratę swoję powetowaną mieć mogli.

Dla zrozumienia rzeczy podał prelegent we wstępie niektóre szczegóły nie wszystkim może znane, aby módz w ciągu dalszego opowiadania pominąć wszelkie objaśnienia i uwagi, i rozpoczął wywód swój od ofiarności Prusaków na cele oświaty twierdząc, że ofiarność miasta Berlina na ten cel jest zdumiewająco wielka, gdyż gimnazya pozostające pod patronatem miejskim tak pod względem budynków i uposażenia jak i pod względem płac nauczycielskich znacznie prześcigają gimnazya królewskie czyli rządowe.

Liczba przeciętna nauczycieli zajętych w poszczególnych gimnazyach wynosi 30, są to przeważnie nauczyciele stali (ordentliche Lehrer, Oberlehrer, Professoren), a liczba nauczycieli pomocniczych t. zw. „wissenschaftliche Hilfslehrer“, odpowiadających naszym zastępcom nauczycieli czyli suplentom, jest stosunkowo bardzo nieznaczna.

Płaca początkowa nauczyciela w gimnazyach miejskich wynosi 3.000 marek, najwyższa 6.300; w gimnazyach królewskich płaca początkowa 1.800 marek, najwyższa 6.000. Dyrektorowie gimnazyalni pobierają jako początkową płacę 6.000 marek i dochodzą do 12.000 Dodatki na pomieszkanie wynoszą u nauczycieli berlińskich 540 marek, dla dyrektorów 900; ci ostatni otrzymują zwykle pomieszkanie *in natura*.

Co do organizacyi gimnazyów, to dlatego, że jest ona powszechnie znaną, wspomniał prelegent tylko o niektórych jej szczegółach bądź mniej znanych, bądź też niezbędnych do zrozumienia dalszego swego opowiadania.

Nauka trwa w gimnazyach lat 9, poprzedza ją prawie regularnie trzyletnia nauka w szkole przygotowawczej (Vorschule) złączonej w każdem niemal gimnazyum w jednę organiczną całość.

Liczba godzin nauki wynosi 30 godzin tygodniowo.

Liczba godzin, do której są obowiązani nauczyciele, jest znacznie wyższa niż u nas, wynosi bowiem 22, niekiedy nawet 25 godzin tygodniowo; nie mniej obarczeni są pracą szkolną dyrektorowie, którzy udzielają po 8, 12, a nawet 14 godzin tygodniowo, i to w zakładach często licznych. Ulgę natomiast mają nauczyciele w tem, że liczba wypracowań piśmiennych jest stosunkowo bardzo mała, a zatem liczba korektur nie wielka, i że wolni są prawie zupełnie od urzędowej pisaniny. Za ulgę też poczytują sobie niektórzy nauczyciele i tę okoliczność, że uczą latami całymi w tej samej klasie i tego samego przedmiotu.

Plan lekcyjny gimnazyów pruskich wykazywał przed kwietniem r. 1892 znaczną różnicę od planu austryackiego, na korzyść nauk humanitarnych, z ujmą dla przedmiotów realnych; nowy plan zbliża się w tej mierze znacznie do naszego, jakkolwiek mimo znacznego uszczuplenia liczby godzin przeznaczonych dla nauki języków klasycznych cechę humanistyczną zachowuje więcej niż plan austryacki.

Gimnazya realne nie cieszą się w Prusiech taką sympatyą, i nie doznają tego poparcia, jakie mają gimnazya klasyczne w Berlinie; zbyt mały zakres uprawnienia, jakie przysługuje wychowankom wyższych szkół realnych, jest zapewne powodem, dla którego w Niemczech w ogóle a w szczególności w Berlinie, wyższe szkoły realne nie doznają wielkiej życzliwości ani ze strony publiczności, ani ze strony fachowców.

Budynki gimnazyalne berlińskie są to okazałe, wspaniałe gmachy, już pod względem architektonicznym na pierwszy rzut oka bardzo korzystnie wyróżniające się przed innymi gmachami. Pomieszczenie ich z reguły bardzo korzystne, zajmuje miejsca ustronne, zdala od ruchu i gwaru ulicznego.

Berlińczycy odznaczają się w tej mierze wielką hojnością dla swych dzieci; nie szczędzą oni najpiękniejszych placów pośród słynnego „Thiergartenu“, jeźli chodzi o odstąpienie go pod budynek gimnazyalny. Gimnazyum im. Wilhelma n. p. mieszczące się w śródmieściu prawie, umieszczone jest w nadzwyczaj pięknej okolicy ogrodu, a okolone zewsząd stuletniemi drzewami, wygląda raczej na uroczą wiejską osadę niż na budynek szkolny.

Przy wszystkich gimnazyach, zwłaszcza nowozałożonych są obszerne podwórza przeznaczone do zabawy młodzieży podczas przerw, obok nich często miejsce spacerowe wysadzane drzewami, niekiedy ozdobione kląbami kwiatowymi. Młodzież używająca przechadzki chwalebną troskliwością otacza te drzewa i te kwiaty. Jest to rys tak dodatni, u nas niestety tak rzadko spotykany, że zasługuje ze wszech miar na podniesienie.

Berlińczycy odznaczają się w ogólności niezwykłem zamiłowaniem do kultury drzew, zieloności i pietyzm szczególny, z jakim ogradzają tam każdą krzewinę, uderza każdego cudzoziemca mile już na pierwszy rzut oka. Zamiłowanie to wszczepiają widocznie starsi w umysły młodych pokoleń, cnota zaiste naśladowania godna w naszym kraju, gdzie młodzież tak mało jeszcze umie szanować własność publiczną!

Podwórze szutrowane, poprzerzynane ścieżkami celem ochronienia go od nagromadzenia się wody deszczowej, od czasu do czasu posypywane miałkim piaskiem, umożliwia wszelką nawet najbardziej ożywioną zabawę.

Przy niektórych gimnazyach są ogródki botaniczne z wielką starannością utrzymywane przez samych uczniów pod okiem nauczyciela botaniki. Schody są wszędzie wygodne, korytarze szerokie tak, że młodzież podczas niepogody swobodnie się po nich przechadzać może. Zimą korytarze są opalane, na osobnych szaragach numerowanych zawiesza młodzież swą odzież i rekwizyta szkolne. Jest to urządzenie z wielu względów godne naśladowania, przyzwyczaja bowiem uczniów do przestrzegania porządku chroni od tłumnego gromadzenia się uczniów w jednym kącie klasy, zapobiega wprowadzaniu wilgoci do klas i ułatwia utrzymanie czystości w salach.

W parze jednak z tem bogactwem, niekiedy zbytkiem urządzeń, nie zawsze idzie praktyczne ich zastosowanie; a owa tyle osławiona niemiecka skrupulatność i skłonność do czystości nie jest zjawiskiem tak regularnie występującem jak to sobie zwykle wyobrażamy. Dyrektorowie i nauczyciele rzadko zdają sobie należytą sprawę z wymagań hygieny szkolnej, a wzgląd na wygodę indywidualną udaremnia pożytek wielu cennych zarządzeń. Są gimnazya i to w Berlinie, o nowych budynkach, w których nieczystość na korytarzach i w salach, odrapane ściany, brud na podłogach, daremnie dopraszający się wody i szczotki, rażą nawet nie zbyt wybredne pod względem czystości oko.

Na używaniu wentylatorów nauczyciele berlińscy nie wiele się rozumieją, czy rozumieć nie chcą, stąd atmosfera w klasach niekiedy tak duszna, że nauczyciele i uczniowie, zwłaszcza po kilku godzinach nauki, w senność popadają.

Śmiało twierdzić możemy, że kierownicy naszych gimnazyów — zwłaszcza w ostatnich czasach w zabiegach około asanacyi budynków gimnazyalnych przy skromnych środkach, jakimi rozporządzają, osiągają lepsze rezultaty, niż niejeden z dyrektorów bogato uposażonych gimnazyów pruskich.

We wszystkich berlińskich szkołach wyższych zaprowadzona jest nauka jednorazowa.

Gimnastyka, gry, zabawy i igrzyska gimnastyczne przeszły już prawie w krew i żyły młodzieży pruskiej, toż pod tym względem świetnych rezultatów Prusom szczerze pozazdrościć możemy.

(Dokończenie nastąpi).

między prawdą a częścią obywateli włoskich tumany, które rozwiać jest obowiązkiem wszystkich. Mowa wspomina o liście Papieża do ludu włoskiego ogłoszonym w grudniu, a wymierzonym tak energicznie przeciwko wolnomularstwu, i zachęcającym na nowo Włochów do odwagi, stateczności i kupienia się około Papieża. Kończy się przemówienie życzeniem, aby ustały jak najprędzej przeszkody niedopuszczające Włochom rzucić się w objęcia Papieża zawsze dla nich otwarte. Po odczytaniu tego przemówienia, które wywołało ogólne okrzyki na cześć Ojca św., p. Pagnuzzi, rytownik papieski, podał mu pamiątkowy medal jubileuszu jego, a monsignor Radini-Tedeschi, prezes komisyi wykonawczej, doręczył spis tak zwanych dzieł (*oeuvres, opera*) czyli instytucyi, które we Włoszech powstały na pamiątkę jego biskupiego jubileuszu. W końcu Ojciec św. zasiadł na krześle niżej postawionem, i jak wczoraj kazał pielgrzymom paradami przed sobą przeciągać i rozmawiał z nimi. Zabrało to znowu kilka godzin.

Dziś także Papież przyjmował na osobnem posłuchaniu kardynała Dunajewskiego i kilku księży polskich. Przybyli nadzwyczajni posłanicy cesarza niemieckiego, króla belgijskiego, królowej regentki holenderskiej, króla saskiego i księcia Hohenzollerna, wszyscy z życzeniami i darami.

Na mszę jubileuszową Papieża u św. Piotra rozdano 50 tysięcy biletów.

Umarł tej nocy znany przyjaciel i ulubiony lekarz papieski doktor Aleksander Ceccarelli. Jestto niepowetowana strata dla Ojca św., bo nad zdrowiem jego ten lekarz czuwał jak matka. Papież bowiem bez niego nic nie czynił.

Jubileusz Ojca świętego.

Z Chyrowa 20 lutego.

Wśród uroczystości, jakiemi cały świat katolicki i kraj nasz manifestował swój hołd i najgłębsze uwielbienie dla Ojca św. Leona XIII, w dniu Jego 50-letniego biskupiego jubileuszu i obchód, którego byłem naocznym świadkiem w zakładzie chyrowskim, pewnie nie ostatnie zajmie miejsce.

Chcęby tylko dla wiadomości tych rodziców, którzy synów na wychowanie do Chyrowa oddali, a mieszkających we wszystkich częściach dawnej Polski, podaję kilka ważniejszych szczegółów, żeby wiedzieli, jak ich dzieci tak zacnie uroczystość wspólnego naszego Ojca obchodziły.

Już w wigilię uroczystości, o godzinie 3 po południu, zakład chyrowski przybrał odświętną szatę. Ze wszystkich okien na kafernach zakładu powiały sztandary o barwach papieskich, narodowych i państwowych. Dzień uroczystości rozpoczęły gęste salwy moździerzowe. Od samego rana msze św. uroczyste, śpiewane, odprawiano przed po drugiej. Kiedy się weszło do kaplicy zakładowej, wspaniałego doznawało się wrażenia. Ołtarz przybrany w sztuczne i egzotyczne kwiaty, przysłonięty baldachimem z zieleni i girland, jaśniejący przecudnie światłem. Po prawej stronie ołtarza ustawiono tron, a na nim umieszczono transparent, przedstawiający Ojca św. w naturalnej wielkości, w chwili, kiedy wyciąga ręce, aby na świat cały zesłać swoje błogosławieństwo Boże. U szczytu tronu błyszczał wspaniały herb Ojca św., okolony wieńcem kwiatów — a na dole, na pięknym faldistorium, spoczywała pyszna tyara, pastorał i krzyż potrójny wraz z kluczami jako godło jego najwyższej władzy. Boczne ściany pokryte sztandarami o barwach papieskich — a na spuszczonych nad oknami chorągwiach, świeciły wypisane tytuły encyklik, jakiemi Leon XIII w ciągu swego błogosławionego panowania, całemu społeczeństwu katolickiemu drogę do szczęścia doczesnego i zbawienia wiecznego wskazywał, a przed rychłem katolicyzmem i społecznym przewrotem przestrzegał.

O godzinie w pół do 10, wśród wspaniałej asysty, złożonej z księży i wychowanków zakładu, ozdobionej O. Rektor ks. Juliusz Christian T. J. celebrował sumę, w czasie której chór zakładowy przedziwnie wykonał mszę Zingaia na cztery głosy. Po ewangelii wstąpił na mównicę wytrawny kaznodzieja ks. Antoni Boc T. J. rządowy katecheta zakładu. W porywającej, a ze serca płynącej mowie, przedstawił młodzieży, czem jest Ojciec św. Leon XIII dla Kościoła, dla zmaterializowanego świata i zbłąkanych społeczeństw, czem wreszcie dla naszej biednej Ojczyzny.

Założę mocno, że wśród jego słuchaczy nie było ani jednego z tych panów, co to szkalują, prawią tylko o patryotyzmie, o biednej Polsce, a wyrzekają chórem na kosmopolityzm jezuicki, i kamieniem potępienia rzucają na system ich wychowania, zakrzywiając go dla sprawy polskiej.

Może pod sukną Jezuity goręcej i praktyczniej dla sprawy polskiej bije serce, kiedy się całkiem wychowaniu polskiej młodzieży, a wychowaniu po Bożemu, po katolicku poświęcił, niż u tych panów, którzy sobie mało piersi o Polsce nie wykrzyczą, a życiem i postępowaniem swojem nie wiele sprawie polskiej pomagają, jeśli nie szkodzą. Krzykliwe frazesy bez wytrwałej a skutecznej pracy nad podniesieniem moralnego i materyalnego dobrobytu naszego społeczeństwa, żadnego chyba Polsce nie przyniosą pożytku.

Obok strony naukowej i moralnej wychowania OO. Jezuici bynajmniej nie zapominają o rozbudzeniu w swoich wychowankach ducha patryotycznego i miłości ojczyzny. Nieraz byłem obecny na egzortach, które miewali w kaplicy zakładowej. Obok świetnej formy i nauki religijnej, tyle ciepła narodowego, tyle tam czucia dla sprawy polskiej!

Pamiętam dobrze, jakbym je dziś dopiero słyszał, te złote słowa jednego z Ojców, które wypowiedział do uczniów, wykładając im w pewnej egzorcie złe skutki lenistwa i zgiełku, a konieczność łamania się za młodu z drogi pracy.

„Pamiętajcie dzieci — mówił — że tylko z tych, którzy za młodu łamać się umieli, wyjdą mężowie, którzy raz w ognisku domowem, czy w towarzyskiem kole — czy z trybuny parlamentarnej skutecznie, a bez obawy sprawie ojczyzny służyć będą, za to sprawę narodową wytrwale zbliżą. Zobaczycie, że tylko ci, którzy za młodu siebie zwyciężać umieli, gdy potrzeba przyjdzie chwycić za szablicę i udać się czy w żuawy papieskie, czy w polskie pułki, nie zlękną się, nie stchórzą, ale z walecznem sercem staną ramię do ramienia, jak jeden mąż z granitu wykuty“.

To chyba dosyć patryotycznie! Przekonajmy się najpierw, przypatrzmy się bliżej, a potem dopiero sąd wydajmy, a nie skrzywdzimy zakładu i nie zaszkodzimy dobrej sprawie. Nie uczą Jezuici szowinizmu, ale uczą Ojczyznę po Bożemu kochać! Ale za dużo rozpisałem się o kwestyi wychowania i gotów jeszcze ktoś niewinnie OO. Jezuitów posądzić, że tęgą łapówką mnie przekupili. Krzywdaby to była dla nich nielada, bo nietylko łapówki, ale nawet „gębówki“ od Jezuitów, jak kiedyś p. Bartoszewicz od rządu, nie dostałem; ale co piszę, pochodzi z głębokiego mego przekonania i z tytułu prostej sprawiedliwości, żeby każdemu oddać, co mu się należy. Wracam jeszcze do opisu uroczystości.

Najświetniejsze było zakończenie, a *finis coronat opus.* Mam na myśli illuminacyę wieczorną, która pysznie się przedstawiała. Kto widział zakład chyrowski, ten może mieć pojęcie, jak imponująco wyglądał ten olbrzym z tysiącem przeszło roziskrzonych oczu. Widok szczególniej z daleka prawdziwie był czarujący. To też młodzież zakładowa wesoło przeciągała przed zakładem, wznosząc huczne wiwaty na cześć Ojca św. Patrząc z dworca kolejowego na zakład i podziwiając wspaniały widok, mimowoli przyszedł mi na myśl Czcigodny O. Jackowski, a z nim razem te wszystkie przykrości i krzyże, jakie poniósł ten mąż, znany z poświęcenia dla sprawy Bożej i dobra narodu, nim wielką swoją myśl wzniesienia dla naszej młodzieży zakładu wychowawczo-naukowego na wielką skalę do skutku przyprowadził. I mimo strasznych trudności, przeciwności ze wszystkich stron i krytyki złych języków, nie ugięła się ta żelazna wola, a przy pomocy Bożej i ludzi dobrej woli stanął zakład i tak świetnie się rozwija i nadal, da Bóg, rozwijać się będzie i wielu wychowa mężów dla narodu, silnych duchem, ze zasadami szczerze katolickiemi, miłujących na pierwszem miejscu Boga, a potem Ojczyznę.

Już sam zakład chyrowski i okoliczności, w jakich stanął, są silnym dowodem, że Bóg nie szczędzi nigdy swego błogosławieństwa dla sprawy z miłości Jego i Ojczyzny podjętej.

T.

KRONIKA.

Lwów 23 lutego.

Na audyencyi u Cesarza był onegdaj między innymi także jenerał porucznik Fischer, zastępca komendanta XIgo korpusu i głównodowodzącego jenerała we Lwowie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa mianowała nauczycielami szkół ludowych: Antoniego Sankiewicza w Turaszówce, Jana Petera w Jaszczwi, Józefa Jelenia w Paszynie, Franciszka Krajnika w Horodyłowie, Józefę Demelównę w Ciszkach, Tymoteusza Stefanowicza w Bałaszynie, Aleksandra Jurczyńskiego w Leśnikach, Jana Częstucha w Zielonej, Michalinę Zabierzewską i Maryę Folusiewiczównę starszemi nauczycielkami 4-klasowej szkoły żeńskiej w Nadwórnej, Bolesława Taszyckiego nauczycielem w Zagórzanach, Michalinę Haszczycównę nauczycielką kierującą i Antoninę Pogórską nauczycielką starszą 4-klasowej szkoły żeńskiej w Żurawnie, Józefa Hahna starszym nauczycielem 4-klasowej szkoły męskiej w Stryju, Józefa Łopatyńskiego starszym nauczycielem 4-klasowej szkoły w Ulanowie, Paulinę Gardzielównę nauczycielką w Lubeni, Adama Wojdałowicza w Kidałowicach, Jana Mazara w Pełnatyczach, Ignacego Kamprata w Czeszacinie wielkim, Julię Mielnikównę w Spasie, Józefa Jachimowskiego kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Chmielowie, Stanisławę Ocetkiewiczównę starszą nauczycielką czteroklasowej szkoły żeńskiej, połączonej ze szkołą wydziałową żeńską w Tarnowie, Filipa Ratycza nauczycielem w Wierzbicy, Stefana Sztogryna w Horodyszczu królewskiem, Maryana Solskiego nauczycielem młodszym 2-klasowej szkoły w Brzozdowicach, Zofię Strużecką nauczycielką młodszą dwu-klasowej szkoły w Grzymałowie, Aleksandrę Bielowską starszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Grębowie; Julię Grossowę kierującą nauczycielką, Józefę Januszównę, Maryę Błotnicką i Klotyldę Jaczmirską nauczycielkami starszemi i Otylię Rabinowiczównę młodszą nauczycielką XVII szkoły żeńskiej w Krakowie, Józefę Swobodównę starszą nauczycielką i Annę Normanównę młodszą nauczycielką XII szkoły żeńskiej w Krakowie, Władysławę Znietkiewiczównę młodszą nauczycielką XIII szkoły żeńskiej w Krakowie, Anielę Kopaczównę młodszą nauczycielką XIV szkoły żeńskiej w Krakowie.

Nadto zamianowała Rada szkolna Jana Franczuka zastępcą nauczyciela w gimnazyum ruskiem we Lwowie i zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim: ks. Władysława Librewskiego w szkole realnej w Tarnopolu, Szymona Trusza w gimnazyum w Złoczowie, dr. Jana Lenieka w gimnazyum w Tarnowie, dra Stan. Klemensiewicza i Gersona Blatta w gimn. w Brodach.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało Piotra Valentę kancelistą.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Rohatynie rozpisał z terminem do dnia 31 marca r. b. konkurs na posadę lustratora urzędów gminnych w pow. rohatyńskim z roczną płacą 700 złr. i ryczałtem na objazdy w kw. 200 złr.

Odznaczenie. Ks. Eugeniusz Huzar, katecheta w szkole wydziałowej i zarządzca ruskiego instytutu dla dziewcząt we Lwowie, otrzymał prawo noszenia odznak kanoniczych.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 25 bm. odczyt p. barona profesora Gostkowskiego. Szanowny prelegent zapozna audytoryum z nowszymi poglądami na istotę grawitacyi.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. W piątek dnia 24 lutego rb. o godzinie 7 wieczór odbędzie się odczyt p. dra Alojzego Winiarza: „O ustawodawstwie Kazimierza Wielkiego w świetle dotychczasowych badań“.

Nadzwyczajne Walne zgromadzenie członków Towarzystwa łyżwiarskiego we Lwowie, odbędzie się w niedzielę 26 bm. o godz. 3 popoł. w sali Towarz. „Frohsinn“ w hotelu Żorża.

Na porządku dziennym: Zmiana statutów, wybór komisyi rewizyjnej i uzupełnienie Wydziału. — Ze względu na donisłość powziąć mających się uchwał, Wydział Towarzystwa uprasza pp. członków o jak najliczniejszy udział w zebraniu.

Z Koła literacko-artystycznego. Wieczorek muzykalny na rzecz pomnika Chopina odbędzie się pod przewodnictwem artystycznem p. Karola Mikulego w poniedziałek dnia 27 lutego. Początek o godzinie ósmej wieczorem. Wstęp dla członków Koła 50 centów, dla osób przez członków Koła wprowadzonych 1 złr. Zapisywać się można od dnia dzisiejszego.

Drugi odczyt IIgiej seryi odczytów Towarzystwa Oszczędności kobiet: „O prelekcyach Adama Mickiewicza w Paryżu“, wygłosi w dalszym ciągu hr. Wojciech Dzieduszycki jutro w piątek dnia 24 lutego, o godzinie szóstej wieczorem, w sali ratuszowej.

Przestroga. Po Lwowie kręci się jakiś oszust, który się przedstawia jako ajent fabryki wyrabiającej fotografie na porcelanie i wyłudza od łatwowiernych osób zadatki na te fotografie.

P. Helena Modrzejewska dawała w Chicago przedstawienie na dochód wzniesionego niedawno przez Siostry Nazaretanki polskiego pensyonatu panien. Grała „Maryę Stuart“ Schillera. Przedstawienie przyniosło 1500 dolarów dochodu.

Emigracya włościan. Czerniowiecka *Bukowyna* pisze: Z Rarańcza wyemigrowało dotąd 9 rodzin. W Toporowcach na Bukowinie sprzedają wieśniacy swoje gospodarstwa i wychodzą do Rosyi.

Diło donosi, że ruch emigracyjny budzić się zaczyna także w Oknie i że wielu ludzi zamierza stamtąd przesiedlić się do Rosyi.

Ważna wiadomość dla dłużników galic. Towarzystwa kred. ziemskiego. Na mocy uchwały ogólnego zgromadzenia delegatów Towarzystwa kredytowego ziemskiego, dyrekcya Towarzystwa zawarła z Länderbankiem układ o odbiór w pewnym ustanowionym kursie, wszystkich emitowanych listów zastawnych. Towarzystwo kred. ziemskie wypłaca pożyczki w gotówce a liczy dłużnikowi kurs opłacany przez Länderbank. Oczywiście kurs ten jest zawsze niższy od giełdowego.

Według obecnie obowiązującego obie strony układu Länderbank od 1 listopada r. z. do 1 maja br. płaci za $4^1/_2$ prc. listy Tow. kredyt. po 98 złr. 25 ct. za 100 złr.; za 4 prc. 41-letnie po 93 złr. 50 ct., zaś za 4 prc. 56-letnie po 93 zł.

Dowiadujemy się z dyrekcyi Towarzystwa kred. ziemskiego, że Länderbank za pośrednictwem gal. Banku kredyt. we Lwowie, z własnej inicyatywy oświadczył gotowość odbioru listów od tej chwili po kursie wyższym, a mianowicie za $4^1/_2$ prc. po 99 zł. 50 ct., tj. o 1 zł. 25 ct. wyższym; za 4 prc. 4-letnie po 95 zł. tj. o 1 zł. 50 ct. wyższym; za 4 prc. 56-letnie zaś po 94 zł. 50 ct., tj. o 1 zł. 25 ct. wyższym.

Z armii. Major 95 p. p. Witold Jaksa Bykowski zamianowany został komendantem bośniacko-hercog. 11 bat. piechoty. Zarządzca prowiantowy Pankracy Gurawski w Krakowie, przeniesiony został w stan spoczynku. Weterynarz Fr. Neveceral we Lwowie otrzymał złoty krzyż zasługi. Kapelanami wojskowymi zostali mianowani: Jan Korduba, Wł. Sadowski i Józef Terlecki we Lwowie. Do generalnego sztabu przydzielony został por. 20 pp. Karol Wójcik. Porucznik Mik. Popowicz przeniesiony z instytutu geogr. do 41 p. p. Przeniesieni zostali porucznicy: Erwin Schotten z 18 bat. strzelców do 40 pp. a Alfa Eisenbach z 40 pp. do 18 bat. strzelców. Podporucznik Ludwik Eylardy przeniesiony został z instytutu geogr. do 56 pp. Oficyał rach. Rud. Schaller przeniesiony z intendentury dywizyi kawaleryi we Lwowie do intendentury 15 dywizyi piechoty a Baz. Stefanowicz z intend. 32 dywizyi piech. do intend. dyw. kawaleryi we Lwowie. Oficyał pow. Józef Jerbic z Przemyśla do Stryja. Weterynarz Jan Kröpfel z zarządu stadniny w Radowcach do nieczynnej obrony krajowej. Do rezerwy przeniesiony podporucznik 81 p. p. Stanisław Szczęsnowicz. Urlop całoroczny otrzymał kap. Alojzy Gabryel z 1 pułku inżynieryi w Krakowie a 6 miesięcy por. Miecz. Paklerski z 24 pp. we Lwowie. Dłuższy urlop otrzymał podporucznik 80 p. p. Ad. Suchodolski, bawiący obecnie w Davos w Szwajcaryi. W stan spoczynku przeniesieni zostali kapitanowie Fab. Lisacz 89 p. p. i Stefan Tauschinsky z 24 p. p.

Od ks redaktora Bobrowicza otrzymujemy następujące pismo:

„Otwarty list do p. profesora Szuchiewicza! W wczorajszym swoim liście, p. prof. Szuchiewicz, usprawiedliwiając komitet ruski, urządzający obchód jubileuszu biskupiego Ojca św., od zarzutów podniesionych w *Przeglądzie*, pisze między innemi, że uchwalono nie zapraszać mnie na ten obchód dlatego, *że ja w swojej „Rusi“ kiedyś pisałem przeciw J. E. ks. Metropolicie i jeszcze dla innych przyczyn.*

Jakaby to była rozczulająca troskliwość p. Szuchiewicza i jego przyjaciół o oszczędzenie księdzu Metropolicie przykrości, gdyby to, co przytacza na swoje usprawiedliwienie, nie było *zupełną nieprawdą.*

Na bezpodstawne zarzuty ruskich pism, zwłaszcza na te, które mojego honoru kapłańskiego i stosunku do mojej władzy nie tykały, dotąd zwykle nie odpowiadałem, obecnie zaś milczeć mi nie wolno.

Proszę zatem pana Szuchiewicza, aby w ciągu trzech dni, na tem miejscu, zacytował z mojej *Rusi* lub z innych pism moich, *bodaj jeden ustęp, w którymby było coś przeciw JE. ks. Metropolicie,* coby moją uległość i szacunek dla mojego Dostojnego Zwierzchnika mogło podać w wątpliwość. Że zaś p. Szuchiewiczowi i wszystkim jego przyjaciołom politycznym będzie niemożebnem, przeto po upływie oznaczonego czasu, ja sam *te inne przyczyny,* o których on tak tajemniczo nadmienił, przed sąd uczciwej ruskiej i polskiej publiczności postaram się wyprowadzić. Jeżeli to komuś będzie niedogodne, nie moja wina. *Ks. Ł. Bobrowicz.*

Lichwa w handlu bydłem. Z turczańskiego piszą nam: Poniżej przytaczam wam jeden autentyczny fakt, który dosadnie ilustruje, w jaki sposób żydzi kupują bydło u naszych wieśniaków. W jednej z wiosek naszego powiatu pewnemu żydowskiemu lichwiarzowi podobały się woły jednego gospodarza, chciał je więc od niego kupić, ale dawał tak mało, że wieśniak chociaż miał wielką ochotę woły sprzedać, na cenę kupna zgodzić się nie mógł. Prowadzi więc woły na jarmark. Żyd ów atoli stawia koło jego wołów chłopaka, swego ajenta.

Przystępuje do chłopa jeden kupiec, zaczyna oglądać woły i targować je; tymczasem podchodzi ku niemu ów chłopak i szwargotem żydowskim zawiadamia go, iż woły te ma zamiar kupić ten a ten kupiec. Kupujący przeto nie chcąc psuć drugiemu kupcowi interesu, odchodzi. Taka sama historya powtarza się kilka razy i wieśniak wieczorem po jarmarku musi wracać do domu. Tymczasem pieniędzy potrzeba. Znikąd ich wziąć nie może, jak tylko ze sprzedaży wołów, bo i na to przecie je karmił, aby mógł ze zyskiem sprzedać.

Rad nierad idzie więc do lichwiarza, owego pierwszego kupca i sprzedaje mu woły za cenę taką, jaką mu dać zechce lub też przyobiecuje mu wypłacić po sprzedaniu wołów pewną kwotę za to, aby mu nadal w sprzedaży nie bruździł. Tak więc żyd w każdym razie na wieśniaku zarobi, albo woły nadzwyczaj tanio kupi, albo dostanie znaczną kwotę na „odczepne“.

Ze względu na te stosunki wieśniacy nasi powinni się wziąć za ręce i sami trudnić się handlem bydła. Wówczasby lichwiarze zobaczyli, że bez ich pośrednictwa obejść się można i nie wyzyskiwaliby włościan.

Z Rzeszowa nam piszą 22 bm.:

Od ostatniej mojej korespondencyi zbyt mało zaszło nowości, aby się niemi z szerszemi można dzielić kołami.

Z chwilą dokonania wyborów do Rady miejskiej życie publiczne jakby wymarło. Członkowie magistratu codziennie odbywają posiedzenia, rozglądają się w stanie spraw miejskich i przygotowują materyał do zestawienia budżetu. Będzie to wielką sztuką wybrnąć z olbrzymich długów, w jakie gmina za rządów dawnej Rady, tudzież podczas zawieszenia autonomii popadła. Szersze koła obywateli, złożywszy rządy miasta w dobre ręce, nie zajmują się zbytnio losami miasta. Może to i dobrze, bo zarząd obecny, nie mając około siebie i nad sobą ciągłej a często niesłusznej i bezpodstawnej krytyki, będzie mógł z większą bacznością, bez dzielenia zdań i ciągłego oglądania się na głośnych malkontentów, jędrniej i skuteczniej pracować.

Wśród tego upłynął karnawał spokojnie i poważnie. Od zabaw powstrzymano się zupełnie. Oczywiście, że stosownie do tego wypadł bilans karnawałowy. Nie notowano małżeństw, a „kawalerya“ ograniczyła się na mniejszem obciążeniu przyszłych dochodów. Usłużni zawsze miejscowi lichwiarze bardzo słabe robili interesa.

Jubileusz Ojca św. obchodzono u nas uroczystemi nabożeństwami, dekoracyą kościołów i gmachów publicznych, z których powiewały flagi o barwach narodowych i papieskich. Na kościele popijarskim tudzież na lokalu „Gwiazdy“ jaśniały stosowne przeźrocza. Szczególniejsze starania około uświetnienia tej uroczystości okazała młodzież gimnazyalna i stowarzyszenie „Gwiazda“. Urządzono tu stosowne odczyty i poważne produkcye, a nadto w „Gwieździe“ dano przedstawienie amatorskie, w którem odegrano bardzo udatnie dwuaktówkę „Takich więcej“.

Przedstawienie to powinno aranżerów zachęcić do częstszego wystawiania właśnie takich sztuk. Mogą one niewątpliwie tylko skuteczne a dodatnie wywrzeć wrażenie.

Przed kilku dniami w sali „Sokoła“ odbył się wieczorek muzyczno-wokalny, połączony z wzorowemi ćwiczeniami gimnastycznemi, wykonanemi przez oddział „Sokołów“ lwowskich. Cały program wykonano znakomicie; to też publiczność, literalnie po brzegi zapełniająca salę, nie szczędziła oklasków dzielnym Lwowianom. Były to pierwsze tego rodzaju popisy w mieście naszem, a byłoby pożądanem, żeby się częściej powtarzały.

Trud i zachód opłacił się sowicie, a mnóstwo osób odeszło od kasy bez biletów.

Dola nauczycieli ludowych. Z Przemyślan donoszą: We wsi Łahodowie, podczas nabożeństwa w uroczystości Trech światyteli (11 lutego) wpadli zapici chłopi o godzinie 8 rano do nauczyciela, który dopiero w jesieni objął posadę i kazali mu się zabierać ze wsi za to, że każe dzieciom przynosić pieniądze na zeszyty: „My na durnyci hroszi no budemo dawały i do nas prawa nichto ne maje — ano zabyrajte sia wid nas“. Nauczyciel, widząc, że mu niebezpieczeństwo grozi, opuścił szkołę i schronił się na probostwo, zamykając drzwi od swojego lokalu. Chłopi wpadli do pomieszkania nauczyciela, zabrali mu wszystko co miał, srebrny zegarek wartości 20 zł., palto, futerko i inne rzeczy wartości 150 zł., kołdrę i poduszkę rzucili pod nogi i wycierali sobie buty, a następnie podarli w drobne kawałki i wyrzucili z pomieszkania. Po wyjściu ze szkoły udali się chłopi w liczbie do 40 na probostwo, wyłamali drzwi, złapali nauczyciela za ręce, wyciągnęli z pomieszkania na podwórze, by doraźny z nim sąd zrobić. Jedni krzyczeli, aby go zabić, drudzy, aby go związać i zbić. Na to wszystko wyszedł ksiądz z cerkwi i upominał ich, aby się zastanowili co robią. Chłopi krzyknęli: „ubyty napered ksiądza!“ Ksiądz widząc, że chłopi są rozbestwieni zamknął się w pomieszkaniu i wyprawił posłańca konnego do Kurowic po żandarmów. Dopiero po przybyciu żandarmeryi chłopi się rozeszli. Nauczyciel obecnie pozostaje bez posady, a chłopi tryumfują, że do nich „prawa nikt nie ma“.

Z Paryża donoszą:

W zeszły piątek odbył się tu pogrzeb Sawickiego, słuchacza medycyny, socyalisty, który po odbyciu pięcioletniej deportacyi na Sybir przybył tu i kończył swe studya. Powodem jego śmierci było zajście z niejakim Handelsmanem - Bronisławskim, także studentem z Warszawy, żydem, który był razem z nim na Sybirze, a przybywszy do Paryża, chciał zawiązać stosunki z kółkiem tutejszych socyalistów polskich. Sawicki, który należał do kółka, sprzeciwił się przyjęciu Handelsmana, zarzucając mu, że podczas procesu w Warszawie zdradził swych kolegów. Zwołano tedy sąd honorowy z osób zaproszonych przez Handelsmana, a sąd ten — jak można było przewidzieć — uwolnił go od zarzutów dla braku dowodów, których Sawicki dostarczyć nie mógł. Nazajutrz po wyroku Handelsman napadł na Sawickiego w ulicy Mazarine i uderzył go laską. Sawicki laskę mu odebrał i okładając nią słabszego napastnika, zmusił go szukać schronienia w dorożce. Jednakże po tej skandalicznej scenie Sawicki wróciwszy do domu, otruł się strychniną.

W pogrzebie jego wzięły udział tłumy młodzieży polskiej, rosyjskiej i francuskiej. Nad grobem przemawiało kilku studentów: Polaków, Rosyan i Francuzów. Urbanowicz, Rosyanin naturalizowany we Francyi, przemawiał po francusku. W wypowiedzianej z zapałem mowie potępił dzisiejszy kierunek polityki we Francyi, szydził z obłudnej marsylianki kronsztadzkiej i nazwał Francyę „gubernią moskiewską“, wyrzucał rządowi wydalanie socyalistów polskich za granicę, a kreśląc ich położenie, podniósł zalety zgasłego Sawickiego. Rzekł, że śmierć jego jest najsilniejszym protestem przeciw niesprawiedliwym sądom i dowodem szlachetnego sposobu myślenia, uchylającego możność pojedynku ze zdrajcą.

Z Podola. Ze wsi Iwanie Złote nad Dniestrem donoszą nam:

U nas wiosna powraca pełnemi skrzydłami: śniegi na polach zupełnie znikły, na drogach i w wąwozach roztopy, temperatura dochodzi niekiedy do 10 stopni R., a barometr spada na 740. Jeżeli tak potrwa dalej, to około 1 marca będzie siejba. Lody tylko trzymają Dniestr w okowach, gdyż są metrowej grubości. Jeżeli jednak marzec będzie wietrzny i mroźny, to oziminy przepadną, bo i tak w roku bieżącym dużo jest późnych i nieszczególnie wyglądają. A tu ceny zboża niskie i jak z kamienia ruszyć się nie chcą. Paszy brak ogólny czuć się daje i bydło wszędzie zapada na zarazę pyskową i raciсową.

Wczoraj widzieliśmy tu już zwiastunów wiosny: drozdy.

Napad na nauczycielkę. W październiku r. z. donieśliśmy o brutalnym napadzie parobczaka wiejskiego Tomasza Hołysta z Gawłowa starego pod Bochnią na tameczną nauczycielkę ludową pannę Maryę Lohównę. Sprawa ta była wczoraj przedmiotem rozprawy przed trybunałem sędziów przysięgłych w krakowskim sądzie karnym. O przebiegu rozprawy donoszą z Krakowa: Tomasz Hołyst, który stawał tu przed ławą sędziów przysięgłych oskarżony o napad i rabunek, podobną zbrodnię popełnił był już w r. 1891. Wówczas w nocy z dnia 30 na 31 maja, wybiwszy szybę w oknie, wdarł się on także do mieszkania panny Lohównej. Nauczycielka jednak przebudziwszy się wskutek hałasu, zapaliła lampę, a zobaczywszy Hołysta, który w całej wsi uchodził za pijaka i zawalidrogę, narobiła krzyku. Hołyst rzucił się na nią i chciał jej zatkać usta ręką, ale Lohówna wyskoczyła przez okno do ogrodu. Hołyst zaś widząc, że na krzyk nauczycielki zbiegają się ludzie, umknął. Podczas szamotania się jego z nauczycielką lampa upadła na łóżko, a nafta rozlawszy się, wznieciła pożar. Ludzie, którzy nadbiegli nauczycielce na pomoc, pożar ugasili. Hołyst wówczas pociągnięty do odpowiedzialności, został skazany za zbrodnię gwałtu publicznego i za zbrodnię usiłowanej kradzieży na 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Karę tę odsiedział w Krakowie.

Dnia 5 stycznia z r. powrócił do domu z więzienia i nadal prowadził się źle i prawie codzień upijał. Ku nauczycielce żywił wielki gniew i często się odgrażał, że da się jej jeszcze we znaki. W istocie też uplanował ponowny napad i dokonał go w nocy z dnia 22 na 23 października z. r. Według opowiadania panny Lohównej rzecz miała się jak następuje. Dnia 22 października z. r. zgasiła ona lampę dopiero o godzinie 11 w nocy i w ciągu pół godziny twardo zasnęła. Przypuszcza że spała godzinę, lub nieco dłużej, gdy obudziła się w łóżku, czując gwałtowne i silne duszenie rękami po szyi. Co się dalej stało, tego z wszelką dokładnością opowiedzieć nie jest w stanie, bo zdaje się jej, że straciła przytomność, przypomina sobie jednak, że wśród tego duszenia ujrzała blask, jak przypuszcza, od zaświeconej zapałki, potem zaś uczuła coś, jakby krajanie po ramieniu. Gdy odzyskała przytomność, leżała już na podłodze, po której ją napastnik włóczył, domagając się pieniędzy. Wtedy obudziła się siedmioletnia siostrzenica nauczycielki Jadwiga Sołtykiewicz, śpiąca na obok stojącem łóżeczku i prosiła napastnika, aby ciotki nie zabijał, mówiąc, że ona ma w sukni pieniądze. Zbrodniarz puścił wówczas nauczycielkę, poszedł pod okno, gdzie leżała suknia, i zabrał z niej pugilares w którym atoli znajdowały się tylko 2 ct. Potem powrócił do nauczycielki, chwycił ją za ręce i chciał zanieść na łóżko. Broniła się, jak tylko mogła mówiąc, że ma pieniądze złożone w kasie, a wśród tego napastnik uderzył ją jeszcze kilka razy w twarz, nareszcie odszedł, mówiąc, że jest z Tyńca i że za tydzień znowu przyjdzie.

Brutalną zbrodnię odkryto na drugi dzień rano. Posługaczka nauczycielki wstawszy dnia 23 października rano, ujrzała okno w mieszkaniu nauczycielki otwarte, a szybę wybitą. Myślała, że popełniono kradzież. Weszła więc do mieszkania; w pierwszym pokoju atoli znalazła wszystko w porządku, dopiero w drugim, w sypialni, ujrzała nieład i nauczycielkę leżącą na łóżku bardzo bladą; — obok łóżka znajdowała się kałuża krwi.

Lampa, która zwykle stała na stoliku, leżała na ziemi potłuczona. Na podłodze leżał nożyk kuchenny, który Plądrowa sprzątając poprzedniego dnia po wieczerzy, położyła na stole. Nożyk ten był splamiony krwią i znajdowało się na nim kilka włosów.

Lohówna opowiedziała o napadzie, a Plądrowa dała niezwłocznie znać o tem wójtowi. Podejrzenie padło natychmiast na Hołysta, a żandarm, który się właśnie we wsi pojawił, aresztował go. Miał on koszulę i bluzkę krwią zbroczone i pokrwawione ręce. Również zauważono, że był podrapany na twarzy; rany te zadała mu nauczycielka, broniąc się przed napaścią. Początkowo Hołyst wypierał się wszystkiego, później atoli przyznał się do zbrodni.

Podczas oględzin lekarskich skonstatowano u Lohównej sześć ran, zadanych narzędziem ostrem, którem mógł być okazany lekarzom ostry nóż, znaleziony przez Plądrową na podłodze w pomieszkaniu nauczycielki.

Ten fakt brutalnego napadu był — jak to wyżej wspomnieliśmy — przedmiotem rozprawy karnej. Sędziowie przysięgli potwierdzili zadane im pytania co do zbrodni rozboju, kradzieży itd., a na podstawie ich werdyktu skazał trybunał Hołysta na 7 lat ciężkiego więzienia.

Z Zakopanego nam piszą: W dzień jubileuszu papieskiego odbyło się w Zakopanem uroczyste nabożeństwo, do którego podniesienia przyczynił się niemało zarząd gminy z inicyatywy naczelnika-komisarza rządowego p. Schworma. Kazanie wygłosił znany daleko ze swej wymowy ks. Stefan Bratkowski Tow. Jez., bawiący tu dla poratowania zdrowia. Wymowny kaznodzieja skreślił znaczenie jubileuszu i podniósł miłość Ojca św. dla Polski. Przypomniał ów fakt, iż Papież dar włościan Podlaskich, obraz Matki Bożej Częstochowskiej, złożony mu przed 5 laty, z szczególniejszą przyjął życzliwością, i obraz ten umieścić kazał w swej sypialni, a niedawno temu zarządził modły całego katolickiego świata za naszę nieszczęśliwą Ojczyznę. W dalszym ciągu przestrzegał ksiądz Bratkowski licznie zebrany lud, przed niesumiennymi agitatorami, co sieją waśń społeczną i poniżają nasze najdroższe dobra: wiarę i Ojczyznę. Kazania tego wysłuchaliśmy z rozrzewnieniem i na długo pozostanie ono w naszej pamięci.

Ze Sniatyna nam donoszą: „Dnia 19 b. m. odbył się w sali rady gminnej wieczorek na cześć jubileuszu Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII urządzony przez okoliczne duchowieństwo ob. gr. kat. Główna jednak zasługa przypada niezmordowanym trudom ks. Ogonowskiego, proboszcza śniatyńskiego i jego wikaryuszom XX. Matkowskiemu i Jankiewiczowi. Słowo wstępne wypowiedział ks. kanonik Zarewicz, dziekan śniatyński, poczem chór mieszczański odśpiewał odpowiedni psalm. Następnie ks. proboszcz Ogonowski wygłosił odczyt „o życiu i działalności JŚ. Leona XIII,“ który dał poznać publiczności wielką erudycyę prelegenta, jakoteż głębokie jego przywiązanie do Stolicy apostolskiej. Naszkicowawszy życiorys Ojca św. przeszedł prelegent do ocenienia pracy i działalności Leona XIII, odnosząc przy końcu odczytu z wdzięcznością łaski odebrane od niego przez naród ruski. Jednem słowem odczyt ten był prawdziwą koroną całego wieczorku i każdy dobry katolik szczerze przywiązany do Stolicy apostolskiej z prawdziwą przyjemnością go wysłuchał. Potem nastąpiły śpiewy, deklamacye oraz gra na fortepianie i na smyczkowych instrumentach, z czego przedewszystkiem zasługuje na uznanie deklamacya p. t. „Pid nynisznu chwylu“ wypowiedziana przez p. Ogonowskiego słuchacza I roku praw i uwertura „Sołowij“ wykonana przez orkiestrę amatorów pod batutą tutejszego kapelmistrza Runia, jakoteż psalm „Wostrubite nowomisiaci i truboju“ odśpiewany przez chór mieszczański. Wieczorek zaś cały zakończono hymnem pochwalnym ułożonym na cześć Ojca św. przez gr. kat. katechetę Jankiewicza, poczem chór mieszczański z zapałem odśpiewał staroruskie „Mnohaja lita“ na cześć Ojca św. W ogóle całość wypadła tak harmonijnie, iż ani jedna fałszywa struna nie dała się słyszeć i prawdziwie wieczorek ów można by nazwać bukietem życzeń, które ruskie duchowieństwo złożyło u stóp Ojca świętego. Po koncercie odbyła się miła towarzyska pogadanka uprzyjemniona śpiewami chóru mieszczańskiego i deklamacyami. Gospodarstwo wieczorku objął był ksiądz Matkowski i wcale dobrze wywiązał się ze swego zadania“.

† Julia z Nikorowiczów hr. Pinińska, wdowa po śp. Leonardzie Pinińskim, właścicielka Grzymałowa, rozstała się z tym światem dziś w południe we Lwowie, w 59 roku życia. Śp. zmarła była córką śp. Augustyna Nikorowicza, znanego dowódzcy legionu akademickiego w roku 1848 i przyjęła się jego szczerym i gorącym patryotyzmem, i patryotyzm ten kierował wszystkiemi jej czynnościami przez całe życie.

Śmierć ś. p. Julii dotknie boleśnie nietylko liczne spokrewnione z nią rodziny i szerokie koła naszego miasta, w których życiu żywy brała udział,

lecz i włościan jej posiadłości, gdyż żarliwą była ich opiekunką. Krajowi wychowała ta dzielna, choć cicha pracowniczka, użytecznych pracowników: Leona, posła do Rady państwa, Stanisława, wyższego urzędnika w ministeryum spraw wewnętrznych i rolników Mieczysława i Aleksandra.

Zwłoki ś. p. Julii złożone będą w grobowcu rodzinnym w Grzymałowie.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu Ign. Drexlera i Synów przy placu Kapitulnym: H. C. z Latacza i E. S. po 2 zł., Ludwika Geistlener 2 zł., kasyno narodowe 100 zł.

Od dnia 12 do 20 bm. rozdano 1824 porcyi zupy i 1824 porcyi chleba.

Niezwykłe zastępy zgłodniałych zupełnie wyczerpały fundusz rozdawnictwa.

Przy ogólnej sumie dotychczasowej składki — 383 zł. — wydatki w 66 dniach po 12 zł. wynoszą 792 zł. Komitet ośmiela się przeto odwołać się do serc miłosiernych o nadsyłanie jeszcze datków, aby tym sposobem umożliwić dalsze rozdawnictwo.

Ignacy Drexler,
zast. prezesa Rady miejsc. Tow. św. Winc. a P.

W Poznaniu ku uczczeniu biskupiego jubileuszu Ojca św. urządzono w niedzielę iluminacyę. — *Dziennik Poznański* pisze o niej:

„Kto nie znał topografii i etnografii stolicy wielkopolskiej, mógł ją poznać z wczorajszej iluminacyi, oświetlającej jednę z dróg pielgrzymich ducha naszego. Wszystko, co innowiercze, leżało pogrążone w mroku ciemności, a co katolickie i polskie, jaśniało światłem. Niekiedy całe połacie tej lub owej dzielnicy zalane były jedną falą światła, na którego tle tylko tu i ówdzie czerniały małe łachy ciemnawe lub płachty brudne; gdzieindziej znów przeciwnie, z mroków egipskich całej kamienicy lub nawet kilku kamienic wynurzały się wesołe światełka, jakoby gwiazdki promienne lub sześcio i dziesięciosłupkowe jasne kolumnady miniaturowe, jakoby propileje z bardzo dalekiej perspektywy.“

W ogóle jednak iluminacya wypadła bardzo pięknie.

— **Koszta zabaw.** O wesołości karnawału w Monachium świadczyć może stan jednego z lombardów. W ciągu ostatnich czterech tygodni zastawiono tam 340 pierzyn i 600 zegarków! Ponieważ w artystycznym grodzie takich zakładów „dobroczynnych“ jest dużo, więc można sobie wyobrazić, jak dalece Bawarzy umieją się bawić.

Samobójstwo. Onegdaj w mieszkaniu swem przy ulicy Zyblikiewicza l. 3, otruł się arszenikiem Ludwik Repka, 21-letni uczeń szkoły leśniczej. — Przyczyna samobójstwa nieznana.

Zmarli. W Topolnicy, koło Starego miasta, umarł Jan Dwernicki, właściel dóbr ziemskich, wnuk brata słynnego jenerała z roku 1831, przeżywszy 45 lat.

Stan powietrza. Termometr + 1° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 2 stopni R. Barometr 739. Idzie w górę. Wczoraj obniżył się barometr aż do 737.

Dzień pochmurny. Deszcz i śnieg.

Ofiary. Dla biednego Kosteckiego, byłego oficyalisty, mieszkającego przy ulicy Akademickiej numer 8, otrzymaliśmy od pana F. Niedzielskiego z Buczacza 1 złr., od p. W. Rycharskiego z Podhorzec 1 złr., od N. N. z Żelechowa wielkiego 2 złr., od p. Józefa Brodowicza ze Stanisławowa 5 złr., od Maniusi, Jula i Stasia Traczewskich z Hinowic dla dzieci Kosteckiego 3 złr., od p. Władysława Przybylskiego z Przemyśla 1 złr. i od pana Henryka Chojnackiego 1 złr.

Razem z wykazanemi poprzednio 104 złr.

Rozczarowanie.

Raz prosił mnie przyjaciel,
By z nim obiadek zjeść.
Ożenił się on temu
Tygodni pięć, czy sześć.

Poszedłem... Obiad dała
Żoneczka świetny nam.
Z pewnością gorsze jadał
Lukullus nawet sam.

A po obiedzie żonka
Przez godzin blisko dwie
Czytała nam na deser
Ulotne wiersze swe.

Przyjaciel — myślę sobie —
Milutką żonkę ma:
Ohydne pisze wiersze,
Lecz się na kuchni zna..

Dopiero później, później
Doszedłem prawdy tej:
Obiad — był dziełem sługi,
A tylko — wiersze jej...

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 23go lutego) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Poskromienie złośnicy“ komedya w 5 a. Szekspira i „Rycerskość wieśniacza“, („Cavaleria Rusticana“), opera w jednym akcie według dramatu G. Vergi, słowa Targioni-Tozetti i Menasci'ego; muzyka Piotra Mascagni'ego. Występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej, panów Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta. — Jutro w piątek o godzinie 7 wieczór: Po raz pierwszy przy oświetleniu elektrycznem tak na scenie jak i w amfiteatrze: „Balladyna“ tragedya w pięciu aktach Słowackiego.

Sport.

Niebawem przyjść ma pod obrady izby posłów Rady państwa, budżet c. k. ministeryum rolnictwa. W nim na cele chowu koni preliminowaną jest suma 1,804.640 zł. Z tej sumy przypada na nagrody wyścigowe 60.000 złr, a mianowicie 48.000 złr. na wyścigi koni czystej krwi galopem, a 12.000 złr. na wyścigi kłusowe, jak wiadomo bardzo popularne w Wiedniu, Styryi i t. d.

Koła wtajemniczone muszą przewidywać, że zawotowanie tych sum na nagrody nie odbędzie się bez walki, a kto wie, czy one nawet nie zostaną obcięte, gdyż Jockey-Club wiedeński na zgromadzeniu ogólnem odbytem dnia 27 stycznia b. r. powziął uchwałę w myśl wniosku komitetu, że i tak szczupła suma subwencyi 1[illegible].500 złr. dla torów prowincyonalnych, o której rozdziale pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów, wypłaconą będzie tylko w takim razie, jeżli Rada Państwa pozwoli na nagrody rządowe.

Jeśli zatem wskutek odrzucenia wniosku ministeryum rolnictwa, rząd nie będzie mógł dać w tej samej wysokości nagród rządowych jak dotychczas, to i Jockey Club cofnie owe nędzne 3000 złr., które obiecał dać dla Lwowa, a 3500 dla Krakowa.

Taką uchwałę powzięło towarzystwo, które na sztandarze swoim jako cel wypisało podniesienie chowu koni szlachetnych w monarchii!

Spodziewaćby się raczej należało, że wobec kolosalnych dochodów, które ma z totalizatora i biletów wstępu na wyścigi wiedeńskie, mogłoby dla podniesienia chowu koni w poszczególnych prowincyach z własnych funduszów pokryć to, co w danym razie izba posłów okroi. Tymczasem dzieje się przeciwnie, jeśli rząd da mniej pieniędzy na nagrody torom prowincyonalnym, to Jockey-Club w poczuciu swoich zobowiązań w obec wszystkich prowincyi cislitawskiej połowy monarchii odwróci się od tych wydziedziczonych, i nie da ani szeląga... *Vae victis!*

Zaiste dziwna logika!

*

Walne zgromadzenie reprezentantów towarzystw wyścigów kłusowych w Austryi (Oesterreichischer Trabrenn-Verband) na posiedzeniu odbytem dnia 29 stycznia b. r. w Wiedniu uchwaliło, że koniom dwuletnim na żadnym torze kłusowym nie wolno biegać przed 1 września.

Gdyby podobną uchwałę zechciał powziąć Jockey-Club dla koni wyścigowych czystej krwi, byłoby to ogromną korzyścią dla chowu, bo przecież konie dwuletnie byłyby ochronione od przedwczesnego wyczerpania sił i organizmu w tak młodocianym wieku, kiedy jeszcze nie są dostatecznie wykształcone, nie mówiąc już o tem, że walki wyścigowe natężają nad miarę młode zwierzęta, i rujnują ich temperament, doprowadzając je do najwyższego stopnia rozstroju nerwów.

Z całego kontynentu pod względem chowu koni wyścigowych, niezaprzeczenie najwyżej stoi Francya. Ileż to razy konie francuskie biły najznakomitsze konie angielskie; a tej wyższości francuskich koni dają też wyraz propozycye wyścigów Jockey-Clubu austryjackiego, w których tak często czytamy, że przypuszczone są do współubiegania się „Konie kontynentalne *z wyjątkiem francuskich*“; co najlepiej dowodzi, że wobec wyższości francuskich, inne kontynentalne nie mają żadnej szansy wygrania.

Wyższość tę, konie francuskie obok innych powodów zawdzięczają też ustawie, która zabrania dwulatkom biegać przed jesienią.

W Austryi dwulatki zaczynają biegać już w maju i biegają aż do końca pory wyścigowej w późnej jesieni, to też jak długo będzie trwał taki stan rzeczy, nigdy konie austro-węgierskie nie dorównają francuskim.

* * *

W „Grand Prix de Paris“ 1893 r. mają wziąć udział z monarchii austro-węgierskiej dwa konie Br. G. Springera, i dwa konie P. B. v. Blaskovics. Wiadomo że tę nagrodę — 100.000 franków — od czasu jej założenia w r. 1863, raz tylko wygrał koń austro-węgierski, a mianowicie w roku 1876 „Kisber“ urodzony w rządowem stadzie węgierskiem tegoż nazwiska.

* * *

Wiener Sportsmann donosi, że w Wiedniu założono świeżo pierwszy klub gry w „Cricket“, o której wspominaliśmy, na tem miejscu w Nr. 32 *Przeglądu* z dnia 9 lutego b. r.

Wspomniany dziennik pisze, że założenie tego klubu jest krokiem dalej na drodze zaleconej przez J. E. ministra oświaty Br. Gautscha ku rozpowszechnieniu gier i zabaw uczącej się młodzieży, na wolnem powietrzu. „Powszechnie wiadomo, że Anglicy zawdzięczają lepszy stan zdrowia i więcej wyrobione w porównaniu do innych narodów siły podobnym ćwiczeniom; zwłaszcza w „Cricket „grają tam młodzi i starzy“ Tak pisze *W. Sportsmann*.

Zważywszy, że gra ta na kontynencie bardzo mało jest znana, a w Wiedniu pierwszy raz się pojawia, z wyjątkiem prezydenta, Dr. med. Landesmana, wybrano do komitetu samych Anglików i Amerykanów, bawiących w tem mieście, ażeby nowych członków do tej gry przyuczali.

Literatura i Sztuka.

* **Komisya historyi sztuki** w Akademii Umiejętności odbyła dnia 9 lutego posiedzenie pod przewodnictwem prof. Maryana Sokołowskiego.

Sekretarz odczytał sprawozdanie grona lwowskiego komisyi z posiedzenia odbytego we Lwowie 30 grudnia 1892 r. pod przewodnictwem p. Wł. Łozińskiego, na którem p. Bostel przedłożył komunikat „O żydach złotnikach 18 w.“ Na podstawie inwentarzy żydów ziemi lwowskiej i powiatu żydaczowskiego, spisanych w r. 1765, wykazał autor ogromny wzrost liczebny żydów złotników. Sam Lwów na 6.159 ludności żydowskiej liczył 94 żydowskich złotników.

P. Łoziński wyjaśniał powody, jakie wpłynęły na pojawienie się tego faktu. Ks. kanonik Petruszewicz wspomniał o medalu złotym żydowskiej, jak się zdaje, roboty z wizerunkiem Jerozolimy i napisem „Szczęśliwa Jerozolima“, hebrajskiemi literami.

Następnie przedłożył p. Michał Kowalczuk zdjęcia z natury cerkwi w Posadzie Rybotyckiej w powiecie dobromilskim. Cerkiew pod wezwaniem św. Onufrego ma w założeniu i wykonaniu charakter pseudogotycki: nawa przykryta beczkowem sklepieniem o pełnym łuku; do niej przybudowane prezbiteryum, prostolinijnie zakończone, tudzież nowy babiniec i przedsionek, które tworzą wieżę z oratoryum nad przedsionkiem. Mury cerkwi wykonane są z ryniaku warstwowego na wapiennej zaprawie. Filary odporne w narożnikach wyprowadzone są w kierunku przekątni równocześnie z całością budowy i z tego samego materyału. Otwory okienne na wzór strzelnic, oraz ciężkie proporcye dają cerkwi charakterystyczne znamię *ecclesiae incastellatae*. Zbudował ją Stanisław Herburt kasztelan lwowski i żupnik ruski.

Taką inkastelowaną cerkwią jest także cerkiew w Załużu obok Starego Zbaraża, której widok w perspektywie i rzut poziomy przedstawił również p. Kowalczuk. I tu sklepienie jest beczkowe z lunetami nad otworami okiennymi. Wieża ma kilka otworów strzelniczych. Materyał stanowi kamień częściowo łamany, częściowo warstwowy. Według tablicy erekcyjnej cerkiew tę postawił wojewoda bracławski Janusz Zbaraski († 1608) na miejscu starożytnego monasteru

P. Bostel odczytał kilka uwag o hafciarstwie żydowskiem w 18 wieku; wspomniano już powyżej spisy żydów ziemi lwowskiej wykazują największą liczbę hafciarzy w Brodach, co można wytłumaczyć istniejącą tam w 17 w. fabryką jedwabnych materyi, o której wspominają inwentarze magnackie w 18 wieku.

P. Kowalczuk przedłożył rysunek frontowej fasady zamku w Zbarażu od strony wjazdowej z 17 w. Widać z niego, że projekt słynnego architekty włoskiego Scamozzego, podany przez dra Czołowskiego w jego „Zamkach i twierdzach na Rusi“ nie został w tej budowie przeprowadzony, w rzucie poziomym są znaczne różnice, a wykonanie części architektonicznych nie należy do wzorowych.

W końcu podał p. Bostel: „Kilka wiadomości o złotnictwie i malarstwie w Przemyślu“ na podstawie materyałów zebranych w archiwum miejskiem przemyskiem. Statut zjednoczonego cechu malarzy i złotników z r. 1625 przepisuje bardzo ciekawe postanowienia odnośnie do sztuk mistrzowskich. Prelegent wymienił 33 złotników i 7 malarzy przemyskich z lat 1402—1675.

Przy wyborach zarządu grona lwowskiego został ponownie wybrany przewodniczącym p. Władysław Łoziński członek Akademii, a zastępcą przewodniczącego czł. Akademii prof. dr. Tadeusz Wojciechowski.

Po odczytaniu tego sprawozdania przystąpiono do obrad: Dr. Stanisław Tomkowicz zwrócił w osobnym komunikacie na trzechnawowy kościół drewniany barokowy w Rozenbarku, jako rzadki w tym rodzaju przykład. Kościół wystawiony został w 1756 r, z zewnątrz mało się różni od okolicznych. Wnętrze jego jednak dowodzi, że był projektowany przez architekta i starannie obmyślany z przeniesieniem form kamiennych barokowych i klasycznych szczegółów w drzewo. W dyskusyi podniósł prof. Łuszczkiewicz, że podobny przykład widzieć można w Mogile pod Krakowem w kościele św. Bartłomieja, wzniesionym w 16 wieku, gdzie formy stylu gotyckiego zostały w ten sposób do drzewa zastósowane.

Prof. Wład. Łuszczkiewicz i sekretarz komisyi następujące prace p. Macieja Bersohna z Warszawy: 1) O domu Wita Stwosza w Norymberdze i figurze Najśw. Panny do tego domu się odnoszącej, a obecnie pomieszczonej w muzeum germańskiem; 2) Studenci polscy w Bolonii i tablice herbowe im poświęcone. 3) Komunikat o interesującym przykładzie bóżnicy inkastelowanej w Łucku z lat 1626—29. Uchwalono pierwszą z tych prac, jako obchodzącą więcej uczonych niemieckich zwrócić autorowi, drugą odstąpić komisyi literatury i oświaty, a ostatni komunikat o bóżnicy inkastelowanej pomieścić w sprawozdaniach.

P. Alfred Römer przedłożył rysunki z pięknego pomnika w katedrze wileńskiej Stanisława Radziwiłła, zmarłego w r. 1599. W dyskusyi zabierali głos oprócz przewodniczącego i sekretarza prof. W. Łuszczkiewicz i obecny na posiedzeniu ks. Eustachy Skrochowski.

Wreszcie p. Leonard Lepszy odczytał początek swej rozprawy p. t. „Studya nad miniaturami kodeksu Baltazara Behema i stosunek ich do Narrenschiffu Branta“. Wysłuchanie dalszego ciągu tej rozprawy odłożone zostało z powodu spóźnionej pory do następnego posiedzenia.

* **Opera**. P. Pawlików-Nowakowska jako Santuzza w „Cavaleria rusticana“ miała nader trudne zadanie do pokonania.

Partya ta sama przez się wymaga od śpiewaczki ogromnego zasobu temperamentu i absolutnie ognia południowego. Nim zaś rozporządza chyba tylko czasem Włoszka. Nasze niebo świecąc tak ponuro i pochmurnie, jak i ta elektryczność onegdajsza, inaugurująca nową erę „oświecenia“ w teatrze lwowskim, wpływa nieprzychylnie na nasz temperament i nie dozwala mu wybujać. Jest on zazwyczaj ledwie sangwiniczny, błyska chwilowo i wnet jakby zawstydzony swem zuchwalstwem zamyka się na długo w granicach ciepłej przyzwoitości. Włoski, choleryczny, wytrzyma z łatwością przez cały ciąg „Cavalerii“ i nawet dłużej, według potrzeby. Taka ciągła passya i stan excytacyi, to żywioł śpiewaczki włoskiej, którym częstokroć pokrywa brak głosu i inteligentnej gry.

Trudności te wzmogła nadto ta okoliczność, że przed p. Pawlików śpiewały partyę tę u nas i p. Busi, nie zbyt wprawdzie wokalnie zadowalniająca, lecz aktorka sympatyczna, znakomita w doborze i zastosowywaniu środków scenicznych — i w tym roku p. Belincioni, nagradzająca niektóre braki gry, pyszuym częstokroć głosem i rutyną sceniczną.

W obec tego stanu rzeczy trzeba było ogromnej odwagi ze strony p. Pawlików-Nowakowskiej, by wystąpić w tej partyi. Z zadania tego wywiązała się ona z godnością i nie przyniosła honorowi sceny polskiej najmniejszej ujmy.

Pierwszą aryę śpiewała bardzo inteligentnie, trącając bardzo trafnie w strunę liryczną kompozycyi. W tej chwili jednak potrzebowała, chcąc działać efektownie, koniecznie poparcia ze strony publiczności i współdziałających. Zostawiona bowiem przeważnie sobie i zmuszona czerpać ze siebie wszystkie szczegóły akcyi i śpiewu, skazaną była na wyczerpanie sił, na zwątpienie w udatność tej akcyi i prawdziwość tego śpiewu

W dalszym ciągu nie jesteśmy za zwolnieniem tempa w duecie z Turiddem; osłabia ono bardzo efektowność tej muzyki.

Rozumiemy pobudki, które skłoniły śpiewaczkę do podobnego kroku, wdawać się jednak w szczegóły tej partyi, szukać w niej śladów psychologicznej subtelności i filozofii, to znaczy chcieć zabić dzieło, którego główną zaletę stanowi urok młodości.

Ta muzyka Mascagniego o tyle piękna, o ile posiada proste, wyraziste kontury, wymaga wykonanania prostego, dosadnego, zwłaszcza że i publiczność nasza przyuczyła się zadowalniać tylko takiem.

Mieczysław Sołtys.

* **Z teatru.** Wznowiona wczoraj, jedna z najlepszych i najsympatyczniejszych komedyi Zygmunta Przybylskiego: „Państwo Wackowie“ ściągnęła do teatru liczną publiczność. Powodem tego była, obok dobrej reputacyi komedyi, zapewne także zmiana w obsadzie niektórych ról. Po Frenklu, którego wszyscy pamiętają jako znakomitego Klepackiego, objął tę rolę Fiszer, i jakkolwiek „szlaguny“ nie są specyalnością tego artysty, Klepacki jego miał wiele naturalnego zacięcia i humoru, a cała postać wyszła z należytym wyrazem. Wicka grał p. Trapszo, jednak najwięksi przyjaciele tego młodego i bardzo sympatycznego artysty, który słusznie cieszy się u nas wielkiem uznaniem, nie mogą zapomnieć, że przed nim grał tę rolę Kwieciński, z owem naturalnem a sobie tylko właściwem ciepłem, którego naśladować niepodobna. Pan Trapszo, wyborny lekki amant, nie wypełnia luki, jaka oddawna na scenie naszej uczuwać się daje: braku pierwszego lirycznego kochanka. W dzisiejszym repertoarze, składającym się przeważnie z fars, brak ten wprawdzie rzadko uczuwać się daje, ale niemniej przeto, jeśli kiedy, jak np. w komedyi oryginalnej wystąpi, wtedy uczuwać się daje aż nadto. Nie chcemy tą uwagą uczynić ujmy ani p. Trapszy, ani innym artystom, w tym dziale z konieczności pracującym: spełniają oni swoje zadanie zawsze jak najstaranniej, ale brak zawsze pozostaje brakiem.

Wreszcie trzecia zmiana w obsadzie „Państwa Wacków“: to jest, że w roli Zoni Zabawnickiej ujrzeliśmy pannę Sznażankę, zmusza znowu do uwagi, że scena nasza nie posiada „pierwszej naiwnej“ takiej, którąby w komedyi oryginalnej była zupełnie na miejscu, a jaką była ostatnimi czasy np. Pysznikówna. Ani panna Czaplińska, która mimo wybornej gry, nie daje złudzenia szczerej naiwności, ani panna Dzirytówna, zakrawająca więcej na „pierwszą liryczną“ aniżeli na naiwną, ani wreszcie panna Sznażanka, nie mogą zadowolnić w wydziale naiwnych w komedyi polskiej. Dziwne to, że artystki te grają lepiej w komedyi obcej, aniżeli w swojskiej; — dziwne ale prawdziwe! Inne główne role w komedyi Przybylskiego pozostały bez zmiany. Wacka wybornie, jak dawniej, grał p. Żelazowski, a p. Stachowicz z wdziękiem oddała Helenę. Autor sztuki był obecny na przedstawieniu i wyraził się o grze artystów w ogóle bardzo pochlebnie.

Jutro dla zwolenników poważnego kierunku sztuki wieczór niezwykły: „Balladyna“. Dowiedzieliśmy się, że dyrekcya przygotowała wznowienie dzieła Juliusza Słowackiego z niezwykłą starannością, a między innemi, że sceny fantastyczne, których w „Balladynie“ nie brak, oddane będą przy zastósowaniu najróżnorodniejszych efektów oświetlenia elektrycznego i podobno od jutra cały teatr ma być oświetlony elektrycznie. *(r.)*

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń 21 lutego.

(Z.) Szalony ruch zwyżkowy ostatnich dni ustał dziś. Spekulanci sami uznali, że dalsze kroczenie ku zwyżce w tem tempie co dotąd, może wywołać niebezpieczne następstwa i zawrócili z tej drogi. Co prawda, byłoby rzeczą zanadto ryzykowną forsować dziś haussę wobec tego, że na wszystkich zagranicznych targach panowało usposobienie niekorzystne. Na giełdzie paryskiej bowiem spadły bardzo znacznie kursa rent, gdyż publiczność tak tłumnie wycofuje swe wkładki z pocztowych kas oszczędności, że rząd z obawy, aby gotówki nie zabrakło, musi sprzedawać renty, w których wszystkie fundusze tych kas są ulokowane. Spadek renty francuskiej przyczynił się pośrednio do obniżenia kursu wszystkich innych rent europejskich. Berliński targ był dziś pod przykrem wrażeniem pogłoski o niekorzystnym bilansie towarzystwa dyskontowego, a na giełdzie londyńskiej i nowojorskiej spadły gwałtownie walory kolejowe, z powodu, że jednę z kolei amerykańskich wzięto w sekwestr.

W rezultacie więc obniżył się u nas dziś poziom kursów prawie na całej linii. Dziś ogłoszonym został prospekt subskrypcyi na nową 4-procentową austryacką rentę złotą w sumie 60 milionów reńskich. Emisya tej renty odbywa się w celu nabycia zapasów złota na regulacyę waluty, zatem reflektuje się przeważnie na zagranicznych subskrybentów, to też za granicą odbędzie się subskrypcya w 34 miejscach, a w Austro-Węgrzech tylko w 9. — Aby zachęcić zagranicznych kapitalistów do nabywania tego papieru, oznaczono kurs subskrypcyjny o 1 procent niższy od kursu giełdowego t. j. $98\frac{1}{2}$ podczas gdy obecna renta złota notowaną jest dziś w Berlinie 99·60. — Kurs $98\frac{1}{2}$ w złocie odpowiada naszemu kursowi 117·07, tymczasem dzisiejszy kurs dzienny renty złotej wynosi 118·40.

Grupa rotszyldowska ostrzega publiczność krajową w swoich organach, aby zakupno tej renty pozostawiła zagranicy, gdyby bowiem obywatele nasi chcieli ją nabyć, to oczywiście musieliby zakupywać złote monety i weksle na pokrycie ceny kupna, a przez to podrożałyby jedne i drugie. Ze względów politycznych nie urządzono w Paryżu subskrypcyi na tę rentę, wszelako tamtejsza filia Landerbanku z polecenia grupy rotszyldowskiej prywatnie będzie przyjmować zamówienia na nią. Po raz ostatni wypuszczono w Austryi złotą rentę przed laty trzynastu, gdy ministrem finansów był Kriegsan. Owczesny kurs subskrypcyjny wynosił $75\frac{3}{4}$, zaś w r. 1876 wypuszczono ją po kursie $57\frac{1}{2}$ t. z., że ci, którzy ją wówczas zakupili i trzymają dotychczas, powiększyli swój majątek przeszło o 40 prct. Ogółem jest dotychczas austryackiej renty złotej w obiegu za $248\frac{1}{2}$ miliona reńskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 330·40, węgierskie 389·25, Anglobanki 154·15. Uniony 256·25, Bankvereiny 126·—, Länderbanki 239·—, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 259.50, Renta papierowa 99·30, srebrna 98·80, austryacka złota 118·35, 4% austr. renta wal. kor. 97·35, węgierska złota 116·20, 4% węgierska renta wal. kor. 95.70, dukat 5·67, 20-frankówka 9·64—, marki 11·85—, ruble 1·28—.

§ **Nosacizna u koni.** Według wykazu panujących w kraju zaraźliwych chorób zwierzęcych, w czasie od 10 do 17 b. m. grasowała nosacizna u koni w Zawoju w powiecie kałuskim, na obszarze dworskim w Korniczu w powiecie kołomyjskim, w Żołyni w powiecie łańcuckim i w Brzeżnej w powiecie nowosądeckim.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1800 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 35—38 zł.; za towar przedni 40—42 zł. za 100 kilo żywej wagi.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 23 lutego. Pszenica na wiosnę 7·69, żyto na wiosnę 6·68, owies na wiosnę 6·07, młoda kukurudza 5.14, spirytus kontyngentowy 13·40 do 13·60.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 23 lutego (pr.). Dzienniki donoszą, że ministeryum wojny wydało rozporządzenie, w którem stanowczo zakazuje oficerom noszenia sztywletów, a natomiast nakłada na nich obowiązek wszędzie i zawsze noszenia wysokich butów.

Z Syberyi donoszą, że mrozy tam trwają dalej i wynoszą średnio po —45° R. Wylana woda ze szklanki w górę spada na ziemię w kształcie lodowatych igieł, a powietrze jest tak przepełnione lodowatym pyłem, że na 10 do 12 kroków nie dostrzega się człowieka.

Berlin 23 lutego. Wczoraj otwarto tu kongres rolników niemieckich. Prezydentem wybrano hr. Manteuffla. Zebranych powitał minister rolnictwa.

Cesarz przyjmował wczoraj deputacyę centralnego związku rolniczego prowincyi wschodnich i rzekł jej, że wszystkie jego dążenia mają tylko dobro kraju na celu i że życzeniem i wolą jego jest pomódz rolnictwu. Do tego potrzeba jednak pokoju, a rolnicy sami mogą najwięcej przyczynić się do jego utrzymania głosując za wzmocnieniem siły zbrojnej monarchii. Przemowę swą zakończył cesarz tem, że tak samo jak jego przodkowie tak i on widzi w rolnictwie najsilniejszy filar swego królestwa.

Rzym 23 lutego. Papież przyjmował ambasadora francuskiego, który złożył Mu życzenia Carnota i rządu francuskiego.

Z powodu lekkiej niedyspozycyi Ojca św., który się przeziębił, odłożono na później przyjęcie pielgrzymów węgierskich, argentyńskich i urugwajskich.

Uwięziono tu dwudziestu anarchistów podejrzanych o udział w ostatnim zamachu dynamitowym.

Wiedeń 23 lutego. Komisya sanitarna na wniosek p. Habermanna uchwaliła odstąpić rządowi do gruntownego zbadania petycyę stowarzyszenia „Flamme“ o zezwolenie w drodze ustawowej na palenie zwłok w ludnych miastach Austryi, osobliwie zaś w Wiedniu.

Londyn 23 lutego. W Northmeath wybrano posłem do izby gmin narodowca Gibneya.

Paryż 23 lutego. Republikańskie grupy senatorów odbyły wczoraj zgromadzenie celem omówienia kandydatur na godność prezydenta senatu. W drugiem głosowaniu otrzymał Juliusz Ferry 87 głosów na 151 głosujących.

Budapeszt 23 lutego. Reprezentacye miast Budapesztu i Szegedynu uchwaliły prawie jednomyślnie rezolucye, pochwalające kościelno-polityczny program gabinetu Weckerlego.

Woda w Dunaju podnosi się ustawicznie. Wyspie Małgorzaty zagraża powódź.

Ateny 23 lutego. W Sparcie, w Kalamatu i Zante dały się uczuć nowe wstrząśnienia ziemi. Ludność jest przerażona.

Lizbona 23 lutego. Nowe ministeryum ukonstytuowało się już. Prezydent gabinetu Hince-Ribeiro przedłoży dziś program rządowy kort zom.

Liwerpol 23 lutego. Wszyscy podróżni, jak również cała załoga okrętu Coanaca, który płynąc z Rotterdamu rozbił się o skały koło Baiya, zostali uratowani.

Nowy Jork 23 lutego. W środkowych i wschodnich okolicach Stanów Zjednoczonych, sroży się szalona burza śnieżna. W skutek zamieci wiele pociągów musiało stanąć w czystem polu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 lutego 1893.

HOTEL FRANCUSKI. J. Czaykowski z Pietrzan. W. Bertram z Bonn. S. Łodwiński z Wiednia. A. Popper z Wiednia. M. Eissler z Wiednia. O. Lieb z Pragi. J. Kiely z Wiednia. F. Kühle z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. S. Jabłonowski z Wereszczanki. Hr. M. Rey z Psar. S. Sękowski z Wojsławy. W. Trzecieski z Dachowa.

HOTEL ZORZA. E. Zagórski z Kołodziejówki. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. W. Niezabitowski z Łunek. A. Rostkowski z Brodów.

HOTEL METROPOLE. H. Nierzycki z Tarnowa. S. Ebstein i S. Foerster z Strzsburga. Ks. J. Załęski z Polan. W. Laskowski z Siedlisk. T. v. Parseval z Kołomyi. Z. Danesch z Tarnopola.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23. Lutego godz. 2. min. —.

Akcye kred.	332.—	Gal. oblig. propinacyjne	97·20
Alpiny	55·80	Wied. losy	173·50
Kredyty węg.	397·—	Akcye tyton.	177·—
Anglobanki	157·50	Austr. renta p.	97·10
Uniony	256·25	Elbethale	237·50
Ludwiki	220·25	Länderbanki	240·80
Nordbany	292·—	Renta zł. węg.	116·10
Lombardy	[illegible]06 —	Bankvereiny	125·75
Losy tureckie	50·30	Węg. renta p.	95·40
Staatsbahny	309·35	Ruble	127·50
Czerniowieckie	260·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 22 lutego 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kupona bieżącego — płacą — żądają

bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219	—	222	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	259	—	262	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	355	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	30	102	—
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109	70	—	—
Banku hip. $4\frac{1}{2}$% wa. lok. w 50 lat.	100	20	10[illegible]	90
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% wa.	100	30	101	
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ $41\frac{1}{2}$	96	2[illegible]	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	101	—	101	70
„ „ „ 4 „ 58	96	—	96	70
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	50	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	80	97	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	80	102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$%	10[illegible]	20	100	90
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	[illegible]3	50	[illegible]5	50
„ „ Stanisławowa	40	—	43	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.58		9.68	
Półimperyał rosyjski	9.65		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1·27—		1·31—	
„ „ papierowy	1·27—		1·29—	
100 marek niemieckich	59 — —		59·60	

3)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Ośmieliłem się fatygować panią w celu zasięgnięcia jej rady — rzekł po wymianie ceremonialnych ukłonów. — Barbaro, podaj krzesło miss Whymper.

Pospieszyłam z wykonaniem rozkazu, a nauczycielka nasza skłoniwszy się raz jeszcze, usiadła na środku pokoju skupiając całą swoją uwagę.

— Postanowiłem wysłać Barbarę do bogatej i nieco ekscentrycznej krewnej mojej, zamieszkałej na prowincyi — mówił ojciec. — Zależy mi wiele na tem, aby dziecko korzystne na niej zrobiło wrażenie i dla tego to poważyłem się odwołać do pomocy i współdziałania szanownej pani.

Miss Whymper skłoniła się z powagą.

— Jestem na usługi pańskie — odrzekła, sznurując wązkie i blade usta.

— Pojmuję — ciągnął dalej mój ojciec — iż w tak krótkim przeciągu czasu niewiele da się zrobić, ale zważywszy na niezrównany takt i światły sąd łaskawej pani, śmiem tuszyć, iż usiłowania jej nie pozostaną bezowocnemi.

Miss Whymper uśmiechnęła się lodowato i podziękowała ukłonem, który mój ojciec natychmiast jej oddał.

— Niepodobna, abyś szanowna pani nie zauważyła, jak Barbara jest źle ułożoną i niezgrabną w ruchach. Nie wie co począć ze swemi nogami; ręce zdaje się mieć przyprawione, nie umie wejść do pokoju, ani ukłonić; nie ma żadnej dystynkcyi, ani wdzięku. Jednem słowem nic w niej nie zdradza dobrego urodzenia, ani edukacyi.

To mówiąc, ojciec spojrzał przelotnie na siebie w lustro, jakby chcąc powiedzieć, żem się zupełnie od niego odrodziła. Miss Wympher spostrzegłszy, żem się schroniła za jej krzesło, usunęła je na bok i zaczęła mi się uważnie przyglądać, mierząc mnie oczyma od stóp do głów.

— Istotnie — westchnęła po chwili. — Elle est d'une gaucherie sans pareille. A jednak siostra jej, Hortensya...

— Ach! gdybyż to była Hortensya! — przerwał mój ojciec markotnie. — Czemuż nie przyszło jej do głowy zaprosić Hortenzyi.

— Taka bystra i pełna naturalnego wdzięku potakiwała miss Whymper. — Taka uzdolniona pod każdym względem.

— Ona jedna wrodziła się we mnie — dodał ojciec, spoglądając znów w lustro.

— Prawdziwie arystokratyczne rysy. Stworzona zdaje się na to, aby każdego ująć za serce — ciągnęła dalej miss Whymper. — No, ale może i z Barbary da się co zrobić. Czy szanowny pan ma co przeciw temu, abyśmy spróbowali niektórych ćwiczeń gimnastycznych?

— Nic zupełnie, pani dobrodziejko.

— W takim razie nie wątpię, iż da się zaprowadzić pewną zmianę w układzie Barbary.

— Wyświadczysz mi tem pani prawdziwą przysługę.

— Pociągnie to za sobą pewne koszta.

— Które raczysz pani zaliczyć na mój rachunek.

To mówiąc, ojciec skłonił się na znak, że uważa konferencyę za skończoną. Miss Whymper wstała, a on pospieszył drzwi przed nią otworzyć. W progu zamienili jeszcze kilka ceremonialnych ukłonów, poczem ojciec mój wzruszył ramionami i rzucił się znużony na kanapę.

— Dzieci i guwernantki!... Istna plaga!... Barbaro, możesz wracać do swoich lekcyi, a przechodząc powiedz Beeverowej, aby mi podała świeżej kawy.

Rezultatem owej narady było, że miałam życie zatrute przez cały następny tydzień. Uczono mnie od rana do wieczora jak mam chodzić, jak podawać rękę; kazano mi stać w pierwszej pozycyi, dźwigając deskę za plecami, aż nieraz bliską byłam omdlenia. Stawiano mnie przed lustrem, przykazując kłaniać się samej sobie przez całe pół godziny. Dwadzieścia razy na dzień zmuszona byłam powtarzać przed miss Whymper powitanie moje z ciotką, reprezentowaną przez złamany stołek. W dodatku Hortenzya i Julka nie dawały mi spokoju. W nieobecności nauczycielki przedrzeźniały moje mozolnie wypracowane ukłony; wypytywały bezustannie o szanowne zdrowie moje i ciotki, wyrażając pokorną nadzieję, że kiedy zostanę milionową dziedziczką Stoneycroft Hall, raczę sobie przypomnieć o ubogich krewnych moich.

Gdyby nie poczciwa i nieoceniona Goody, która mnie pocieszała w smutkach i dodawała odwagi, nie wiem jakbym była przebyła ten czas doświadczenia. Dręczona nielitościwie i wyprowadzona z cierpliwości, z upragnieniem wyglądałam dnia wyjazdu.

ROZDZIAŁ III.

Siedzę skulona w kącie dyliżansu i żegnając się z Goody, która zalana łzami, zwiesza się u drzwiczek karety, doznaję bolesnego uczucia osamotnienia. Opuściłam dom tak wcześnie, że wszyscy jeszcze spali i nikt nie dał mi na drogę poczciwego słowa. Całą noc nie zmrużyłam oka i nie mogłam nic przełknąć na śniadanie. Co gorsza, czuję że mnie odwaga opuszcza i tak mnie coś dławi w gardle, że nie mogę słowa przemówić.

— Proszę odstąpić! — woła zniecierpliwiony konduktor, a Goody ze wzrastającem wzruszeniem tuli się do mnie.

— Przeszło siedmdziesiąt mil... O! moje dziecko! moje biedne dziecko!... — woła, zanosząc się od płaczu.

— Ha! nie moja wina, jeżeli waćpani spadniesz ze stopnia i pogruchoczesz sobie kości! — gniewnie rzecze konduktor, wspinając się na kozioł.

W ostatnim pożegnalnym uścisku stara piastunka przytula mnie do poczciwej swojej piersi i pociągnięta zostaje w tył przez jednego ze świadków tej sceny. Kocz rusza z miejsca, ona biegnie za nim wołając!

— Bywaj zdrowa, kochanko! Bóg z tobą i Matka Najświętsza! Zjedz twoje bułeczki, a schowaj dobrze pieniądze!

Niezdolna wydobyć głosu, wychylam się z okna, kiwając ręką na pożegnanie. Pocztylion trąbi, koła toczą się wartko po bruku miejskim, a ja siadam na swojem miejscu i zaczynam cichutko płakać. Towarzysze moi w liczbie czterech osób, składających jedną rodzinę, zaczynają głośno rozmawiać z sobą, nie troszcząc się wcale o mnie. Poranek jest zimny; mgła gęsta osiada na szybach, szarą barwą powlekając krajobraz, który wydaje mi się niewymownie smutnym. Znużona wzruszeniami i nocnem czuwaniem, zasypiam w kącie i przebudzam się dopiero około południa. Spoglądam w okno; mgła rozwiała się, słońce świeci jasno, białe, pierzaste chmurki, jak stada łabędzi, żeglują po niebie, drzewa i kwitnące żywopłoty wiją się wzdłuż gościńca i cała okolica wydaje mi się zieloną i rozkoszną.

Pokrzepiona na ciele i duchu, rozglądam się ciekawie dokoła. Dyliżans toczy się szparko po bitym trakcie, mijając schludne wioski, białe dworki otulone w zieleni, łąki kwieciste i łany pszeniczne, kołyszące się młodym kłosem. Ten nowy dla mnie widok napawa mnie nieznaną rozkoszą. Około czwartej przyjeżdżamy do jakiegoś miasta, gdzie towarzysze moi wysiadają, pożegnawszy się ze mną. Kocz, przystanąwszy na chwilę, rusza dalej. Szerokie ulice, okazałe wystawy sklepowe, malownicze, staroświeckie domy, imponujące publiczne gmachy i srebrzyste pręgi rzeki, wijącej się kręto wśród licznych willi i drzew zielonych, przejmują mnie podziwem i zachwytem. W chwili, kiedy dyliżans rusza z miejsca, dowiaduję się, że miasto to nazywa się Ipswich.

Znużona i oszołomiona, posiliwszy się nieco zapasami, w które zaopatrzyła mnie Goody, zasypiam na nowo, a za każdym przystankiem dyliżansu budzę się przerażona, mniemając, że rozminęłam się z celem mojej podróży. Wtedy zrywam się na równe nogi, wołając żeby mnie wypuszczono, ale nikt mnie nie słyszy, a koła pędzą dalej po kamienistej drodze z zadziwiającą szybkością.

Tak upływa kilka godzin. O zmroku wjeżdżamy do małej, ubocznej wioski. Z czarnego otworu przydrożnej kuźni sypie się tysiące czerwonych iskier; z otwartych na chłód wieczorny i opiętych zwojami bluszczu okien szkoły, zalatuje chóralny śpiew wiejskiej dziatwy; dyliżans wjeżdża w szpaler lipowy tak gęsty i rozłożysty, że zmrok zmienia się w jednej chwili w czarną noc, i naraz przystaje na zakręcie, przed otwartą bramą wiodącą do jasno oświetlonego i w głębi stojącego domu, którego zarysy ledwie rozeznać mogę. Konduktor zeskakuje z kozła, otwiera z trzaskiem drzwiczki, a dwie osoby, mężczyzna i kobieta, zaczynają biedz ku nam po żwirem wysypanej ścieżce, idącej z głębi dziedzińca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Za [illegible] Walenty Hodak.